Nr. 240. | Lwów — Piątek dnia 20 Października. | Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Felicyana B. | Pelahii M.
Jutro: św. Urszuli P. | Jakowa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 32 | Zachód „ „ 4 m. 56
Długość dnia godzin 10 m. 24 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przeciwko polityce rasowej.

Piszą nam z Wiednia 15 października:

Dopiero dziś mamy przed sobą sprawozdanie poselskie krakowskiego klubu konserwatywnego z 6 października. Oczekiwania nasze nie zawiodły. Wygłoszone na tem zebraniu w poważnem gronie przez mężów poważnych mowy oczyściły atmosferę polityczną z naleciałości bałamutnych. Odezwał się w chwili stosownej stanowczy protest przeciwko zboczeniu na tory polityki rasowej.

Polityka jest najbardziej skomplikowaną sztuką. W Austryi jest ona jeszcze więcej skomplikowaną, niż w innych jednolitych państwach. Chcieć tutaj rozwiązać trudne zagadki publicznego życia takiemi pustemi hasłami, jak walka Słowian z Niemcami — jest to simplicyzm, świadczący o bardzo wielkiej naiwności, albo ultraradykalnem zaślepieniu. Przedewszystkiem to hasło opiera się na fałszu. Bo Niemcy — to naród. Słowianie to rasa. Trzebaby więc powiedzieć: walka pomiędzy Słowianami a Germanami (tj. Niemcami, Anglikami, Szwedami, Duńczykami etc.) To są równorzędne pojęcia etnograficzne. Ale też wtedy na pierwszy rzut oka staje się jasną cała niedorzeczność owego hasła. Naiwni usiłują zatrzeć tę niedorzeczność, przypisując z jednej strony wyrazowi „Słowianie“ znaczenie polityczne, którego nigdy w dziejach nie miał, bo nigdy Słowianie nie tworzyli jednego państwa o wspólnym języku, a z drugiej strony podciągając wyraz „Niemcy“ pod mianownik rasowy. Czytamy więc o niemieckich „prądach rasowych“. To jednak nie ma żadnego sensu. Niemcy nie na podstawie rasowej, lecz na podstawie narodowej tworzą solidarną całość. Niemiec z nad Renu i nad Dunajem jest tak samo członkiem tej samej historycznej narodowości, jak Polak z pod Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna i Kijowa. Ta jedność narodowa zawsze istniała i nie przestała istnieć, — pomimo politycznych rozbiorów, tak Niemiec, jak Polski. Jak było by niedorzecznością nazywać naszą, polską solidarność narodową „prądem rasowym“, tak samo jest niedorzecznością dopatrywać się znamienia rasowego w poczuciu wspólności Niemców, np. wiedeńskich, monachijskich i kolońskich, opierającej się na identyczności narodowościowej.

Właśnie dlatego walka pomiędzy Słowianami a Niemcami w Austryi z natury rzeczy mogłaby sprowadzić tylko rezultaty ujemne. Bo w tej walce po jednej stronie stałby ściśle zwarty obóz narodowy — niemiecki, a po drugiej stronie obóz słowiański, nie złączony silnym węzłem tej samej narodowości, lecz mniej więcej fikcyjną wspólnością rasową, która dotąd nigdzie nie zaznaczyła się w dziejach świata jako czynnik polityczny. Nibyto po stronie tego drugiego obozu znajduje się przewaga liczebna. Kultem cyfry odznaczał się zawsze radykalizm. „Radykalizm — zauważył trafnie Exc. Madeyski w r. 1895, ustępując z urzędu — to panowanie przypadku, jego zasadą cyfra, istotą negacya, skutkiem destrukcya“. Jest w Austryi 9 milionów Niemców, a 14 milionów Słowian. Ten pewnik arytmetyczny zupełnie wystarcza radykalistom słowiańskim różnego kalibru, aby ufać w pewne zwycięstwo Słowian. Tymczasem ta liczebna mniejszość niemiecka posiada tyle kapitału inteligencyi, wprawy politycznej i bogactw, że to zupełnie równoważy liczebny niedobór. Ale nawet, gdyby propagowana pod hasłem: „tu Niemcy, tu Słowianie“ walka skończyła się zupełnem zwycięstwem drugich, któż może na chwilę przypuszczać, że takie zwycięstwo przywróciłoby spokój w monarchii i zabezpieczyłoby jej przyszłość? Ani mowy o tem być nie może!

To też najsłuszniej na zebraniu klubu konserwatywnego w Krakowie przewodniczący poseł dr. Piotr Górski, który w swych wywodach o charakterze stronnictwa młodoczeskiego złożył świetny dowód najtrafniejszych a wielce odmiennych od pewnych zdawkowych deklamacyj poglądów, oświadczył, że Koło polskie „nie może dać się sprowadzić na tory walki rasowej“, która „wprowadzona jako element polityki w Austryi nie przedstawia żadnych widoków wyjścia i przedłuża kryzys do nieskończoności“. Tak jest — do nieskończoności, albo — do rozbicia Austryi. Tak samo Ekscel. hr. Wojciech Dzieduszycki zastrzegł się wyraźnie przeciwko „wmawianym w większość hasłom rasowym“, przy czem tylko trzeba zauważyć, że te hasła rasowe wmawiają w większość nietylko organa niemieckie, lecz przeciwnie coraz częściej od pewnego czasu wygłaszają je lekkomyślne żywioły w obozie prawicy. W zgodzie z drem Górskim i hr. Dzieduszyckim także poseł Milewski zapewniał, że nienawiść rasowa nie jest bynajmniej podstawą organizacyi prawicy. Na odwrót, żaden mówca na tem pamiętnem zebraniu nie wystąpił z hasłem polityki rasowej, żaden nie zalecał walki pomiędzy Słowianami a Niemcami.

Nie dawno temu różne dzienniki naszeudeżyły mniej więcej gwałtownie na JE. Madeyskiego z powodu jego znanego sprawozdania. Tymczasem p. Madeyski nie domaga się bynajmniej rozbicia prawicy. Zaznaczył tylko niewątpliwą prawdę, że zasadniczo należy rozróżnić pomiędzy jednolitem stronnictwem a sojuszem różnych stronnictw, na którym to opiera się teraźniejsza większość, powtóre zaś dobitnie się zastrzegł przeciwko polityce rasowej. Pod tym względem wybitni posłowie, którzy zabrali głos na zebraniu klubu konserwatywnego, wygłaszają te same przekonania co p. Madeyski — przekonania, które zresztą musi podzielać każdy patryota polski, mniejsza o to, do jakiego zalicza się politycznego obozu i każdy, komu zależy szczerze na utrzymaniu Austryi. Polityka rasowa byłaby dla nas samobójstwem narodowem, bo nasze życie narodowe zasadza się właśnie na tem, żeśmy się 1000letnią pracą wyróżnili z pierwostanu plemiennego i wytworzyli naszą polską indywidualność narodową. Dla Austryi polityka rasowa, prowadzona pod hasłem zasadniczej walki Słowian z Niemcami, byłaby prostą drogą do rozbicia monarchii habsburgskiej, której racyą bytu jest zachowanie różnych narodów, niemieckiego, polskiego, madziarskiego itd.

Nie oddajemy się wprawdzie złudzeniom, jakoby doniosły protest konserwatywnego klubu krakowskiego przeciwko polityce rasowej, położył od razu koniec szerzonym od pewnego czasu prądom rasowym. Radykaliści różnego rodzaju, lubujący się w prostych i skrajnych hasłach, nie przestaną i nadal posługiwać się tem naturalistycznem hasłem, które swą mglistością doskonale się nadaje do obałamucenia mas. Ale wytrawne wywody, wygłoszone w Krakowie 6go października, dodadzą otuchy do walki z temi niedorzecznemi prądami a w każdym razie p. Górski i inni posłowie, którzy zabierali głos na tem posiedzeniu, w chwili wzmagających się deklamacyi rasowych złożyli dowód chwalebnej odwagi cywilnej. „Le courage est la première des éloquences, c'est l'éloquence du caractère.“ (Odwaga jest najwymowniejszą wymową, bo wymową charakteru).

Nowa sesya.

Piszą nam z Wiednia, 18 października:

Dziś rozpoczyna się nowa, 16 ta sesya Rady państwa. Na początku roku bieżącego parlament zebrał się na próbę 17-go stycznia, już 1 lutego nastąpiło odroczenie sesyi. Ale także w całym roku ubiegłym parlament zbierał się tylko na próbę, odmawiając wszelkiej prawidłowej funkcyi. Właściwie zaś od samego początku nowej kadencyi, która się rozpoczęła w kwietniu r. 1897, czynność parlamentu zawodziła i trzy z kolei rządy były zmuszone załatwiać dekretami sprawy, które w normalnych stosunkach wchodzą w zakres działania ciała ustawodawczego. Już więc w lutym r. 1897 rozpoczyna się długi szereg rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14-go konstytucyi, które dziś hr. Clary zakomunikuje Izbie, prosząc o parlamentarne rozgrzeszenie. Pomiędzy temi rozporządzeniami znajdują się takie, które dotyczą bardzo drobnych rzeczy, jak zaliczek na ulżenie chwilowym i lokalnym potrzebom, spowodowanym katastrofą żywiołów, i takie, które dotyczą najdonioślejszych spraw państwowych, jak budżet i traktat handlowy z Węgrami. Przeprowadzone nad każdem takiem rozporządzeniem z osobna rozprawy zapełniłyby kilka miesięcy, nie pozwalając parlamentowi przystąpić do załatwienia nowych, bieżących spraw państwowych. Byłoby więc rzeczą odpowiednią zażądać od parlamentu ryczałtowego rozgrzeszenia za wszystkie wydane w ciągu 2 lat ostatnich na podstawie § 14-go rozporządzenia. Na odwrót, gorętsze żywioły lewicy domagają się usunięcia tego paragrafu z konstytucyi. Przedewszystkiem nie można wcale przypuszczać, aby odnośny wniosek dostąpił większości $^2/_3$ części posłów, tudzież przyzwolenia Izby panów. Właśnie ostatnie dwa lata wykazały pożyteczność podobnego surogatu uchwał parlamentarnych. Nadto lewica grubo się myli, przypuszczając, że formalnem usunięciem § 14 go z tekstu konstytucyi możnaby na przyszłość zasadniczo zapobiedz jego użyciu w gwałtownej potrzebie. Ani konstytucya węgierska, ani włoska nie zawierają austryackiego § 14-go, a jednak w ostatnich czasach tak rząd rzymski, jak budapeszteński widziały się zmuszonemi goić rozporządzeniami rany, zadane państwu zamachami obstrukcyi. Tylko jeden istnieje pewny środek przywrócenia pełnych praw parlamentu i ograniczenia metody rozporządzeń: tym środkiem jest sumienne spełnianie obowiązków parlamentarnych, poszanowanie fundamentalnych zasad parlamentaryzmu.

Jeżeli w tym względzie można uznać wyjątek tam, gdzie się rozpoczyna rzeczywisty ucisk narodowej mniejszości, jeżeli można uznać, że także większości parlamentarnej nie przysługuje prawo naruszenia żywotnych interesów mniejszości narodowej, to jednak we wszystkich innych względach publicznego życia uszanowanie zasady większości jest niezbędnym warunkiem wszelkiej normalnej funkcyi parlamentu. Od tego, o ile dotychczasowa opozycya, otrzymawszy satysfakcyę w kwestyi rozporządzeń językowych, uzna uczciwie ową kardynalną podstawę parlamentaryzmu, zależeć będzie jego rezurekcya w Austryi. Istniały obawy, że obstrukcya, zaniechana na lewej stronie Izby, rozpocznie się w równie gwałtowny sposób na ławach czeskich. Obawy takie okazały się płonnemi. Wczorajszy manifest młodoczeski wprawdzie dobiera bardzo dosadnego tonu i w niejednem zdaniu grzeszy romantyczną przesadą, jak np. w aforyzmie, że naród czeski wzniósł podwaliny monarchii habsburskiej! Ale ostatecznie manifest wskazuje na potrzebę utrzymania sojuszu z innemi stronnictwami prawicy, a zatem nie będzie obstrukcyi czeskiej w miejsce niemieckiej.

Można przeto bez zbytniego optymizmu ufać, że otwarcie nowej 16-tej sesyi Rady państwa nie będzie znowu efemerycznym epizodem, jak trzy razy w ostatnich dwóch latach, lecz oznacza nowy okres prawidłowej czynności parlamentu i koniec strasznej niemocy. Niezawodnie deklaracya, którą dziś wygłosi hr. Clary, podnosząc neutralny charakter gabinetu, jego zupełną niezależność od wszelkich obozów parlamentarnych, tudzież szczerą chęć wyrównania przeciwieństw i sprowadzenia uspokojenia, przyczyni się do utwierdzenia posłów wszystkich stronnictw w usposobieniu pojednawczem i do wytworzenia koniecznego po tak gwałtownych walkach rozejmu. Byle tylko zdołano na wszystkich stronach stłumić w sobie poziome i niepolityczne uczucia zemsty i odwetu i byle pamiętano o tej pięknej prawdzie, którą jeden z posłów francuskich wygłosił w roku 1792: „Les gens honnêtes ont un terrain commun de patriotisme et de l'honneur où ils peuvent toujours se rencontrer“. (Ludzie uczciwi znajdą zawsze wspólny grunt patryotyzmu i honoru, na którym mogą się spotkać).

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 19 października.

Deklaracyę, złożoną imieniem rządu przez prezydenta gabinetu hr. Clary'ego, przyjęto na ławach lewicy oklaskami, prawica wysłuchała jej z uwagą, ale wstrzymała się od wszelkich oznak zadowolenia lub niezadowolenia, tylko na ławach młodoczeskich dały się słyszeć zarówno w toku mowy hr. Clary'ego jak i po niej kilkakrotnie ironiczne śmiechy i oznaki oburzenia. Zwłaszcza gdy hr. Clary rzekł, iż rząd staje przed Izbą jako zupełnie bezstronny, powstał na ławach czeskich hałas, wołano: „Czujemy to na własnej skórze. Bezczelnością jest po zniesieniu rozporządzeń językowych mówić coś podobnego“. W dalszym toku przemówienia prezesa gabinetu, gdy znów wspomniano o zniesieniu rozporządzeń językowych, poczęli Czesi wołać: „Pfuj! Hańba! Kapitulacya przed pruską propagandą! Lokaje pruscy! Jesteście zdrajcami wobec Austryi i dynastyi“ itp.

Gdy hr. Clary skończył mówić, zażądał głosu prezes klubu młodoczeskiego dr. E n g e l i imieniem posłów czeskich oświadczył, że przez zniesienie rozporządzeń językowych zachwiano w narodzie czeskim wiarę w sprawiedliwość. Naród czeski uważa zniesienie tych rozporządzeń jako akt wrogi i widzi w tem cofanie się rządu przed teroryzmem. Mówca stawia wniosek otwarcia na najbliższem posiedzeniu rozprawy nad oświadczeniem rządu.

Następny mówca p. K a i s e r (narodowiec niemiecki) oświadczył się również za otwarciem dyskusyi. W głosowaniu wniosek ten jednogłośnie został przyjęty, poczem na wniosek p. Henzla posiedzenie zamknięto.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytano długi szereg wniosków i interpelacyj, oraz spis przedłożeń rządowych. Prezes gabinetu hr. Clary przedłożył Izbie do zatwierdzenia wszystkie rozporządzenia wydane przez gabinet hr. Thuna na podstawie § 14, a nadto w osobnem piśmie, wystosowanem do prezydyum parlamentu, prosił o jak najrychlejszy wybór deputacyi kwotowej. Minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt ustawy w przedmiocie udzielenia wsparć gminom dotkniętym klęską elementarną, zwłaszcza klęską powodzi, która nawiedziła niedawno zachodnie prowincye monarchii. Rząd domaga się w tem przedłożeniu nadzwyczajnego kredytu 9,800.000 zł., z czego suma 2,500.000 zł. ma być użytą na bezzwrotne zasiłki. Najwydatniejszą pomoc otrzymać ma Austrya górna, gdyż tam powódź wyrządziła największe spustoszenia. Naprawa torów kolei państwowych, uszkodzonych przez powódź, kosztować ma 3 miliony. Kierownik ministerstwa skarbu przedłożył projekt ustawy o z n i e s i e n i u s t e m p l a d z i e n n i k a r s k i e g o i k a l e n d a r z o w e g o.

Ze zgłoszonych wniosków i interpelacyj wymienić należy następujące: Wniosek posła Kaisera, Hoffmana i towarzyszy o postawienie w stan oskarżenia ministerstwa hr. Thuna za nadużywanie § 14 i o wybór komisyi z 48 członków złożonej, której ten wniosek ma być przekazany. Podobny wniosek postawili posłowie Funke, Gross i towarzysze.

Posłowie D a s z y ń s k i i towarzysze wystąpili z nagłym wnioskiem o zupełne zniesienie § 14 konstytucyi. Posłowie V e r k a u f (socyalista) i towarzysze żądają w osobnym wniosku nagłym wyboru komisyi dla zarządzenia śledztwa z powodu zajść w Graslicach w Czechach, gdzie żandarmi użyli broni w obec demonstrującego tłumu i zabili kilka osób.

Wniosek całej lewicy niemieckiej podpisany przez posłów: Kaisera, Luegera, Pergelta, Grossa i Kinka domaga się wyboru z 36 człon-

---

Bunt Napierskiego.

Najnowszy dramat Jana Kasprowicza wydany przed kilku miesiącami w druku, a grany niedawno w Krakowie, przedstawiono wczoraj u nas po raz pierwszy. W naszym świecie literackim jest to wypadek pierwszorzędnej wagi, zarówno ze względu na osobę jego twórcy, który jest jednym z pierwszych poetów młodszej generacyi, jak i ze względu na „kaliber“ literacki, do którego utwór należy, jako dramat historyczny, napisany wierszem. Literatura nasza jest tak ubogą w poważne i dobre dzieła dramatyczne, że każda nowość na tem polu spotyka się ze szczerem zajęciem, choć osobliwie w ostatnich czasach tak często zawodziły nas oczekiwania.

Po treść w zwyczajnem tego słowa znaczeniu, tj. po materyał do akcyi widomej na scenie sięgnął p. Kasprowicz częścią do historyi XVII stulecia, a częścią do podań ludu zakopańskiego. Osią fabuły dramatu jest bunt chłopski na Podtatrzu, który tam rozgorzał w roku 1651 pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego, niebawem jednak stłumiony został już w swoich początkach. Żywioł podań ludu tatrzańskiego wplótł zaś autor w fabułę w ten sposób, że losy Napierskiego zidentyfikował z losami uwielbianego przez tradycyę zbója Janosika. Już jednak ze samego tego połączenia widać, że autorowi o ścisłość historyczną wcale nie chodziło, gdyż według czasu dzieje Napierskiego od dziejów Janosika są bardzo daleko. Ta historyczna plecionka posłużyła autorowi jako kanwa rzeczywistości do wyrycia na niej skomplikowanych wzorów złożonych z mięszaniny przekonań społecznych, psychologicznej obserwacyi, poetycznych aluzyi, aksyomatów mądrości życiowej i wiotkiej przędzy symbolu.

W pierwszym akcie, zawierającym prawidłową dramatyczną ekspozycyę dowiadujemy się od Hanusi, córki sołtysa z Czarnego Dunajca, Łętowskiego, że ona się kocha w „junaku“ Napierskim. Równocześnie z ust Rusina Czepca słyszymy, że tę Hanusię wydarł Napierski jemu, który się już dawniej w niej kochał. Stara żebraczka „Salka nieznana“, objaśnia nas znowu, że Napierski to redivivus Janosik, który nie umarł, lecz zaciąwszy toporek w smereku, czekał gdzieś w ukryciu, aż się przebierze miarka chłopskiej niedoli, aby potem na czele tych chłopów uderzyć na Lachów-ciemiężycieli i pomścić na nich krzywd chłopskich. W końcu wchodzą do izby górale, a na ich czele sołtys Łętowski i rektor szkoły pcimskiej Radocki. Pierwszemu chodzi o krzywdy materyalne, Radocki człowiek ewangeliczny, widzi w rozpalającym się buncie początek panowania zasad Chrystusowych. Wszyscy chórem wielbią Janosika-Napierskiego, który obwoławszy się pułkownikiem, gromadzi pod swą ręką zbuntowane chłopstwo. W chwili kiedy zebrani mają wyruszyć pod komendą Napierskiego, wpada do izby starosta Biczyński na czele hajduków i po krótkiej walce zwycięża i wiąże zbuntowanych, których dopiero Czepiec, nadbiegający z zastępem młodych górali, wyswobadza z rąk Biczyńskiego i hajduków. Bunt więc zaczęty.

Główną osobą drugiego i trzeciego aktu jest sam Napierski. Uniesiony odparciem wojsk starościńskich od murów Czorsztyna, cieszy się niem, jakby Bóg wie jaką wiktoryą. Ale wesołą uciechę przerywają mu słowa towarzysza jego, podstarościego Zdanowskiego, który pomimo, że trzyma z Napierskim, nie ze wszystkiem wierzy w uczciwość jego sprawy i ma pewne wątpliwości co do istoty pobudek, kierujących czynami samozwańczego pułkownika. Jego pewność siebie i energia słabnie wobec tego, iż widzi jak to go nieść zaczynają wypadki, w ruch przezeń wprawione, i że teraz nie mógłby już wstrzymać się na tej drodze, choćby sam chciał tego. Siły życiowe budzi w nim żebraczka Salka, która razem z Łętowskim, Radockim i góralami czarnodunajeckimi przybywa na dwór Napierskiego do Czorsztyna. Zachęcając go do wytrwania w zamierzonem dziele, wyznaje Salka Napierskiemu, że jest on synem króla Władysława i jej, lecz cofa wyznanie, gdy ono podniosło już jego energię. Tymczasem Zdanowski, który od szynkarza Mojsze dowiedział się, że Napierski porozumiewa się z Chmielnickim, po gorących prośbach, aby zstąpił z nieprawidłowej drogi, rzuca się na Napierskiego z szablą w ręku, ale raniony przez Napierskiego w rękę, wypuszcza z niej szablę. W tej chwili wpada do sali Hanusia Łętowska, która także z ojcem do Czorsztyna przybyła. Słyszała ona od Salki, że Janosik tak długo będzie szczęśliwym, dopóki krwi nie przeleje niewinnej, a teraz ujrzawszy krew spływającą z ręki Zdanowskiego, woła: „Ludzie, Janosik krew niewinną przelał, ludzie ratunku!“

Trzeci akt wypełnia wyłącznie prawie zdrada Czepca. Napierski uratował go niegdyś od haniebnej śmierci na szubienicy, ale krzywda, którą mu wyrządził, uwodząc Hanusię, zabiła w Czepcu uczucie wdzięczności. Na Czorsztyn uderza Jarocki, komendant wojsk biskupa krakowskiego. Napierski broni się, dowodząc na murach góralami. U jego boku walczy jak umie Hanusia i teraz dopiero Napierski, który uwodząc ją, brał ją sobie dość lekko, mówi do niej wśród bitwy: „Dopiero teraz czuję, że ma dusza cała przy tobie.... Nad wszystko co jest na świecie wabne i urocze, ponad chęć zemsty i nad żądzę sławy, nad tron i pałac królewski, ty jesteś. Przebacz, że mogłem choć na jedną chwilę otworzyć serce dla czego innego, oprócz dla ciebie“. Tymczasem, gdy Napierski napawa się swojem szczęściem, zawisa na murach biała chorągiew. To Czepiec podmówiwszy swoją watahę do zdrady, ratuje swoje życie i życie górali za cenę wydania głów Napierskiego, Łętowskiego i Radockiego. Wojska biskupie wkraczają do Czorsztyna, a trzej hersztowie buntu idą na śmierć.

Oto fabuła „Buntu Napierskiego“, po którego przedstawieniu w Krakowie zarzuciła krytyka p. Kasprowiczowi, jako główny błąd to, że Napierski jest zbyt znikomą figurą, jak na bohatera dramatu historycznego. Tymczasem w „Buncie Napierskiego“ nie jest bohaterem sam Napierski. Ten syn królewski jest sobie pewną odmianą blagiera, który upaja się własną ambicyą i szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Cel, do którego dąży, nie jest dlań wcale wyraźnym, nie dąży on do niego świadomie i stale, lecz jakby pod naporem próżności i sprzyjających jej wypadków. Losy takiego człowieka nie są i nie mogą w sobie mieścić pierwiastka tragicznego, choćby były najbardziej okrutne. Tragizm tkwi dla p. Kasprowicza w ludzie góralskim, który poszedł na lep blagi Napierskiego, czy też kilku jakichś jego podrzędniejszych talentów i pod wpływem podań i wyobraźni oddał mu się w rękę jak narzędzie. Tragicznym jest ten typ górala i prowodyr górali Łętowski, tragicznym Radocki, który na wszystko patrzy z jakiegoś ewangelicznego punktu widzenia, tragiczną wreszcie jest Hanusia i reszta ofiar omamienia wolnościowego, kierowanego taką dłonią jak dłoń Napierskiego.

Ale gdy nawet przeniesiemy ciężar tragizmu na lud, to i tak nie można nie zapytać, gdzie jest choćby jakie takie usprawiedliwienie takiego omamienia? To, co nam autor pod tym względem pokazuje w sztuce, to nie wystarcza. Lud burzy się, bo go krzywdzili starostowie i królewięta, Napierski mógł mieć chwilowe dobre porywy, mógł mieć jakieś wyjątkowe nawet przymioty, wyobraźnia ludu robiła też swoje, ale czemu p. Kasprowicz ani na jednem miejscu nie kazał Napierskiemu powiedzieć lub zdziałać coś takiego, co by kazało pojąć te specyalne przymioty Napierskiego i tem samem usprawiedliwiło postępowanie ludu. Tak, jak jest w dramacie, lud dał się wziąć po prostu na kawał przez człowieka napół marzyciela, a napół szarlatana, a to nie zgadza się nawet z pojęciem zdrowego, chłopskiego rozumu. Pod względem więc środków wywoływania współczucia w słuchaczu, dramat chroma poważnie.

Stosunek Napierskiego do ludu przedstawił autor symbolicznie zapomocą pochodzenia od Salki nieznanej. Autor umyślnie, niewyraźnie to powiedział i kazał Salce cofnąć wyznanie w drugim akcie, aby zaznaczyć symboliczność związku, co także chciał uwidocznić w tem, że ta Salka jest samą postacią niejasnego pochodzenia, niejako ucieleśnieniem wierzeń ludowych. Oprócz tego symbolicznie należy również przez pół przynajmniej pojmować Hanusię. Napierski zwraca się do niej na końcu i w przytoczonych poprzednio słowach, jakby przez mgłę pragnień szczęścia w miłości, daje symbolicznie odczytać w swej duszy to, że w miłości ludu należy szukać szczęścia. Ta intencya autora jest bardzo widoczną, ale czy na istotę dramatu wpływa dobrze, to jeszcze pytanie. Znaczy to bowiem, że do bezinteresownej miłości ludu dochodzi Napierski dopiero na końcu, a zatem to, co przedtem nim kierowało, sprawiło, że zawładnął góralami.

Dalszą wadą sztuki jest *literackość* postaci. Z wyjątkiem dobrze narysowanego Łętowskiego i oryginalnie pojętego Radockiego, wszystkie pierwszoplanowe postacie traktowane są tak, jak to zwykliśmy już byli widzieć w utworach innych pisarzy. Napierski jest surogatem bohatera à la Walenstein, lub Cola Rienzi tj. człowieka, którego unosi do przepaści chaotyczny prąd, wywołany przez niego samego.— Salka jest typową tajemniczą wiedźmą dramatyczną, Hanusia nic nie mówiącą postacią idealnej dziewki, Mojsze żydem materyalistą, a Czepiec czarnym charakterem, jakich wiele.

Zanadto *literackiem* jest też przeważnie i obrobienie momentów, dzięki czemu dramat ma mało życia. Słowa nie są tam po większej części zewnętrznymi znakami uczuć, które miotają bohaterami, lecz mniej lub więcej pięknymi zdaniami, wyrażającymi myśli dość na zimno. To, co jest z uczucia, to bardzo znikome i chwilowe, żeby się tak wyrazić, zaledwie odruchy.

Co do tendencyi ogólnej, to może i dobrze, że jej autor nie podkreślił wyraźnie i pogmatwał symbolicznymi związkami. Chwilami lud występuje jako strona pokrzywdzona, słusznie dopominająca się praw swoich. Są jednak ustępy, w których przedstawienie głupoty chłopskiej, łatwowierności i złych skłonności zakrawa na pamflet. Mimo to jednak ma sztuka tę wadę, że może na siebie oburzyć niektórych ludzi, którzy płytko rzecz biorąc i posiadając skłonność do generalizowania, mogą się czuć dotkniętymi. Dlaczego Mojsze jest tak wybitnie nikczemny, a jedynym zdrajcą jest Rusin? P. Kasprowicz nie miał w tem pewnie żadnej złej intencyi, ale umieszczając takie postacie w dramacie na pół symbolicznym, powinien był tego uniknąć. Specyalnie co do Czepca nicby to było sztuce nie szkodziło, gdyby on był góralem jak inni, a nie jedynym Rusinem.

Siła dramatu nie leży jednak w tendencyi, ani nawet w tem, co stanowi dramatyczny pierwiastek sztuki. Największą jej wartość stanowi obserwacya szczegółów z życia umysłowego ludu tatrzańskiego, ich wierzenia, porywy, ich pożycie między sobą. Ilekroć p. Kasprowicz maluje obrazy zbiorowe, ilekroć każe się wyrażać duszy, chłopskiej, tak jak to widział i poznał, tylekroć jest najlepszym. Doskonale podchwyconą jest też obrazowość języka ludu tatrzańskiego, w którym żyje cała dusza góralska a czarowna przyroda tatrzańska mieni się cała od swoich uroków. Umie też p. Kasprowicz wytwarzać nastrój, czego dowodem pierwszy akt, gdzie, nieznając jeszcze Napierskiego czuje się widz umieszczonym w atmosferze przesiąkłej jego wielkością i sławą. Napięcie tego nastroju jest tam tak wielkie, że aż szkoda go na dalszy ciąg dramatu, bo drugi i trzeci akt zawodzą zupełnie co do spodziewanych zalet Napierskiego.

S. W.

ków złożonej komisyi, mającej wypracować ustawę, któraby zastąpiła § 14 innem postanowieniem, ograniczonem wyłącznie do wypadków faktycznej, nadzwyczajnej potrzeby.

Posłowie **L e w i c k i** i towarzysze zgłosili osobny wniosek o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, tudzież o zezwolenie na kolportaż. Posłowie **B y k**, **R a p o p o r t** i towarzysze wnieśli interpelacyę z powodu obwinienia żydów o morderstwo rytualne w procesie kutnahorskim, w której domagają się od rządu, by zapobiegł temu, aby całe plemię żydowskie obwiniano o morderstwa rytualne.

Pp. **L e w i c k i** i towarzysze interpelują w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych na starość i na wypadek choroby, tudzież w sprawie uwolnienia od opłat pocztowych korespondencyj kas chorych i zakładów ubezpieczeń od wypadków, a p. **K o z ł o w s k i** interpeluje w sprawie wydania ustawy o handlu margaryną.

Dalej odczytano wniosek posłów **T a n i a c z k i e w i c z a**, Okuniewskiego i towarzyszy, żądający ustawodawczego uregulowania kwestyi językowej; p. Fiszer i towarzysze domagają się odpowiedzi rządu na dawniejszą interpelacyę z powodu ekscesów w Frysztaku. Pp. Lewicki, Kolischer i towarzysze interpelują w sprawie zniżenia ceny soli kuchennej. Ze sądu okręgowego w Cieszynie nadeszło pismo w sprawie zezwolenia na sądowe ściganie posła Stojałowskiego.

Na porządku dziennym następnego posiedzenia, które odbędzie się jutro, w piątek o godz. 11 przed południem, umieszczono: Wybór wiceprezydentów Izby, sekretarzy i kwestorów, tudzież dyskusyę nad oświadczeniem rządowem i nad wnioskami nagłymi.

Wiedeń 18 października. Wczoraj o godz 3 po południu odbyło się posiedzenie **I z b y p a n ó w**, na którem hr. Clary powtórzył złożone w Izbie posłów oświadczenie, dodając prośbę, aby Izba udzieliła patryotycznego poparcia zamiarom i intencyom rządu, który obejmuje kierownictwo spraw państwowych wśród najtrudniejszych warunków i nie ma żadnego innego celu, jak służyć wiernie Jego Cesarskiej Mości i państwu. Oświadczenie rządowe kilkakrotnie przerywano oklaskami.

Następnie Izba panów wybrała deputacyę kwotową i kilka komisyj. Do deputacyi kwotowej wybrani zostali członkowie Izby panów: Beer, Dumba, Montecuculi, hr Schönborn i br. Sochor.

Wiedeń 19 października. Komitet wykonawczy prawicy obradował wczoraj wieczorem nad kwestyą wyboru wiceprezydentów Izby. Uchwały uznano jako tajne. Jak z kół parlamentarnych donoszą, poseł Baerenreit er konferował w tej sprawie z p. Jaworskim.

W ciągu wieczora zebrali się na konferencyę przewodniczący klubów lewicy, niemiecka partya ludowa i klub Słowieńców.

Dzienniki donoszą, że zjednoczona lewica postanowiła zaproponować posła Pradego (narodowca niemieckiego) jako kandydata na pierwszego wiceprezydenta Izby posłów. P. Prade oświadczył podobno, iż tylko w tym razie przyjmie wybór, jeżeli wszyscy Niemcy a więc i Schönererowcy zgodzą się na jego kandydaturę.

Klub katolickiej partyi ludowej odbył wczoraj przed posiedzeniem Izby posłów naradę, na której powzięto uchwałę następującą: Klub katolickiej partyi ludowej uznaje w zupełności zachowanie się przedstawicieli swoich w komitecie wykonawczym prawicy i solidaryzuje się z rezolucyą uchwaloną przez ten komitet wykonawczy.

Związek niemieckiego stronnictwa ludowego wybrał napowrót Kaisera przewodniczącym, a Hochenburgera i Hoffman-Wellenhofa członkami zarządu.

W kołach parlamentarnych opowiadają, że p. Schonerer ma postawić nagły wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych obowiązujących w Galicyi i że na ten swój wniosek zbiera podpisy Rusinów i południowych Słowian.

Ohydna zbrodnia.

Do gazety *Wołyń* donoszą z powiatu krzemienieckiego:

W Poczajowie, słynnem miejscu pielgrzymów, obfitującem w wielką ilość żebraków, zwłaszcza w święta, w ostatnią niedzielę ubiegłego miesiąca wśród szeregu żebraków przechodziła włościanka ze wsi Woli Poczajowskiej. Uwagę jej zwróciła blada, wychudzona i ślepa na oba oczy dziewczynka, lat siedmiu, siedząca pomiędzy dwoma niezwykle wysokiego wzrostu żebrakami. Tknięta litością włościanka, ofiarowała jej jałmużnę, mówiąc przytem, jak zwykle: „Zmów pacierz na moją intencyę".

W tem nieszczęśliwa dziewczynka ze strasznym, wstrząsającym okrzykiem rzuciła się ku niej, wołając: „Mamo moja, mamo!"

Po głosie rozpaczliwym w tej zmienionej do niepoznania istocie włościanka poznała swą córkę, która na wiosnę r. b. znikła bez śladu. Pomiędzy matką a nieszczęśliwem dzieckiem rozegrała się scena, jakiej żadne pióro opisać nie zdoła.

Żebracy na razie poczęli oponować, że dziewczynka kłamie, ponieważ jest córką jednego z nich, zauważywszy jednak, iż nikt z obecnych nie chce dać temu wiary, pragnęli ratować się ucieczką, którą jednak udaremniono.

Wówczas nieszczęśliwe dziecię zaczęło swe pełne zgrozy opowiadanie.

Pewnego dnia, kiedy dziewczynka pędziła gęsi na paszę, na błoniu pochwycili ją dwaj żebracy, udali się z nią do lasu poczajowskiego i tu weszli do umyślnie wykopanego lochu. Wkrótce dwaj inni przyprowadzili jeszcze dwie dziewczynki w jej wieku i rozpoczęła się scena strasznego męczeństwa. Oto straszni ci ludzie najprzód dwom towarzyszkom niedoli, a następnie jej, za pomocą rozpalonego żelaza wypalili oczy, a po okaleczeniu trzymali przez pewien czas w owym lochu bez pożywienia. Poprzednie dwie nie mogły wytrzymać męczarni i pomarły, ją zaś oprowadzali żebracy po rozmaitych wsiach, zmuszając do proszenia jałmużny.

Pełne zgrozy opowiadanie nieszczęśliwej istoty wywarło takie wrażenie na słuchających że tłum chciał natychmiast wywrzeć sprawiedliwość doraźną na owych żebrakach. Dopiero wdanie się policyi przeszkodziło temu. Zostali oni osadzeni w więzieniu. Prokurator rozwinął energiczne śledztwo. Straszne to odkrycie wywołało nieopisaną sensacyę w całej okolicy pow. krzemienieckiego. *B.*

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 19 października

Na wczorajszej rozprawie po przerwie, przesłuchiwano jako świadka p. Wacława **W o l s k i e g o**, inżyniera. Postać świadka robi wrażenie sympatyczne, jest to 34-letni wysoki mężczyzna, blondyn, o marzycielskich trochę oczach, bardzo przystojny, mówi głosem nadzwyczaj miękkim i miłym.

Jego ciotka jest żoną Szczepanowskiego, to jednak nie przeszkadza wykonać świadkowi przysięgi. Od roku 1889, t. j. od czasu skończenia politechniki, był zatrudniony w przedsiębiorstwach Szczepanowskiego do r. 1893. Opowiada, że Szczepanowski już od r. 1885 kładł główny nacisk na węgiel. Ale nieumienny miejscowy inżynier Muck prowadził kopalnię tę nieumiejętnie. W r. 1893 rozpoczął świadek przedsiębiorstwa z p. Odrzywolskim. Żadnych dokładnych cyfr i dat co do prowadzenia interesów p. Szczepanowskiego świadek podać nie może, wyraża tylko przekonanie, że pozostała reszta terenów naftowych Szczepanowskiego po zbadaniu ich może przynieść kiedyś dochody. Za główną przyczynę strat materyalnych Szczepanowskiego uważa świadek zbyt wielkie zaangażowanie się jego w kopalniach węgla, które wymagały więcej wkładów, niż przedsiębiorstwa naftowe. Zresztą mówił świadek w tej kwestyi rzeczy już znane, np. że wielkim błędem było sprzedanie Schodnicy, która była już doprowadzoną do drugiego horyzontu wody, właśnie najwydatniejszego.

Pierwsza gwarancya świadka za p. Szczepanowskiego datuje się już z r. 1892, kiedy on razem z Odrzywolskim żyrowali Szczepanowskiemu wielką ilość weksli. Potem w roku 1895 Zima im oznajmił, że portfel wekslowy bardzo się powiększył, gdyż weksle Szczepanowskiego wynoszą półczwarta miliona. Wtedy to dali oni weksle na pół miliona, któreby można wykazać w dziale hipotecznym, a prócz tego wręczyli Zimie zapis kaucyjny również na 550.000 zł. Świadek mówi, że byliby to samo także zrobili, gdyby Zima przyznał się przed nimi, iż weksle te są mu potrzebne na pokrycie długu nieformalnie w księgach przeprowadzonego. Gwarancyę za Szczepanowskiego ofiarowywali pp. Wolski i Odrzywolski ustnie jeszcze wciąż w następnych latach na wypadek potrzeby. Tej ofiarności motywami były względy pokrewieństwa chyba w ostatnim rzędzie. „My — mówi świadek — związani byliśmy z p. Szczepanowskim w inny sposób. Czuliśmy się do niego w stosunku niejako uczni do mistrza. Jego broszurka „Nędza Galicyi" zrobiła na nas wielkie wrażenie i wytknęła nam kierunek naszej pracy. Mieliśmy zresztą wzgląd też na to, że upadek jego spowodowałby natychmiast katastrofę Kasy oszczędności, którą należało ratować".

Opowiada dalej świadek, że w r. 1898 pojawił się w którymś z dzienników artykuł, krytykujący gospodarkę w Kasie oszczędności. Wtedy to świadek postawił kwestyę stosunku swego i swego wspólnika do Kasy oszczędności w ten sposób, że nie mogą pozwolić, aby los Kasy zależał od pierwszego lepszego artykułu dziennikarskiego, że ten stosunek musi się stać oficyalnym. W tym celu odbyli w jesieni r. 1898 długą i gruntowną naradę z p. Łodzińskim, po której nabrali przekonania, że chociaż ich długi wzięte razem z długami Szczepanowskiego wynoszą pokaźną kwotę, jednak przy racyonalnej gospodarce, rozdzielonej na lata całe, będą mogli doskonale w przeciągu lat 7 lub 8 spłacić cały dług w Kasie oszczędności. Po długim oporze, w grudniu przystał i Zima na projekt pp. Wolskiego i Odrzywolskiego i wtedy wystosowali oni do zarządu Kasy memoryał, w którym przedstawili dokładnie stan swoich interesów i wyrazili gotowość poręki za wszystkie długi Szczepanowskiego pod tym warunkiem, że daną im będzie możność dalszego rozwinięcia swoich interesów. Losy tego memoryału nie są świadkowi bliżej znane. Podobno Zima wręczył go p. Małeckiemu.

P r z e w. Jednak zeznania Zimy wskazują na to, że jemu jakoś ciężko było wyjawić te długi, mawiał on, że powiedzieć o tem na posiedzeniu dyrekcyi, to równałoby się publicznemu o nich ogłoszeniu?

S w. Tego nie wiem, wiem tylko, że Zima mówił: Dzień, w którymby ta sprawa dostała się do wiadomości publicznej, byłby początkiem runu na Kasę. Mam jednak wrażenie, że grudniowe szkontrum odbyte z polecenia p. Małeckiego, odbyło się właśnie wskutek owego memoryału.

Czy Zima mówił co przed świadkiem o fałszowaniu ksiąg? Tego p. Wolski dokładnie nie pamięta, wie tylko, że Zima mówił, że długi Szczepanowskiego musi taić, że mu to trudno przychodzi, że jednak musi to czynić, bo inaczej różni ludzie w różnych celach wyzyskiwać to będą. Jakiego rodzaju było to zatajenie, Zima bliżej nie opisywał.

P r z e w. Czy w r. 1895 Zima sam nalegał na panów, żebyście dali tę gwarancyę na pół miliona?

S w. O ile mi się zdaje, to propozycya wyszła z naszej strony i była dla Zimy niespodzianką.

P r z e w. Dlaczego panowie w styczniu br. gwarantowaliście tylko do wysokości pięciu milionów, a nie wyżej, nie tak, jak żądała komisya, to znaczy za wszystkie długi Szczepanowskiego, które się już pokazały i jeszcze pokażą?

Świadek odpowiada, że intencyą ich było zawsze poręczyć za cały dług, ale mówili o kwocie 5 milionów tylko dlatego, żeby w dokumencie nie wymieniać kwoty wyższej, bo w razie niedyskrecyi mogłoby to spowodować zaniepokojenie opinii publicznej. Ta niedyskrecya jednak rzeczywiście popełnioną została, wskutek tego powstał run.

P r z e w. Czy panowie macie w swoim majątku podstawę do dania tak wysokiej gwarancyi?

S w. Tak jest, nie licząc bowiem na nadzwyczajne powodzenia, ani nie uwzględniając podwyższenia cen nafty, będziemy mieli do 700 000 zł. rocznego dochodu. Do tego dochód z rafineryi peczeniżyńskiej wskutek dostawy naszej ropy wzrośnie do jakich 200.000 zł. rocznie, wreszcie Kosmacz jest już nie terenem ale kopalnią. W przeciągu 10 lub 12 lat byłby cały dług nasz i Szczepanowskiego w Kasie oszczędności spłacony.

P r z e w Czy instytucya przyjęła propozycyę panów co do powolnej amortyzacyi?

S w. Nie, albowiem pod presyą wypadków musieliśmy dać marszałkowi pełnomocnictwo sprzedaży Schodnicy i w tym kierunku toczą się już rokowania z pewną grupą francuską. Gdyby nie ten motyw, że długu przemysłowego potrzeba pozbyć się jak najprędzej, Kasa oszczędności zrobiłaby o wiele lepiej, pozwalając na powolną amortyzacyę i oprocentowywanie się kapitałów.

P r z e w. Więc panowie mają drogę zamkniętą i nie mogą do tego dążyć, żeby uzyskać pozwolenie powolnej spłaty?

S w. Nie ma nadziei na to.

P r z e w. Pan w śledztwie wyraził się, że cyfra długów Szczepanowskiego nie da się usprawiedliwić? Jak pan to rozumie?

S w. wyjaśnia, że teraz nie twierdzi już, żeby się część tych pieniędzy nie wiadomo gdzie rozeszła, lecz mniema, że jeśli na węgiel poszło 3 miliony, na Peczeniżyn 700 000 zł., to reszta długu 1,900.0 0 zł. wydana na inne przedsiębiorstwa, została wydaną trochę za lekkomyślnie. Przyznaje zresztą, że ogromne sumy poszły na lichwę, uprawianą nawet przez osoby dość wysoko postawione.

P r z e w Pan wyraził się w śledztwie, że p. Szczepanowski był niepraktycznym?

S w. Tak jest, chociaż działalność jego opierała się na zupełnie racyonalnych podstawach. Szkodziła mu głównie nieznajomość ludzi i zbytnie zaufanie do nich. Wszyscy go wyzyskiwali i tak np. zawsze przy kontraktach pilnował tego, aby ten, który z nim kontrakt zawierał, nie poniósł najmniejszej straty. Jego nadmierna delikatność narażała go nawet na to, że ludzie nachodzili go z bezczelnemi propozycyami, a on nie potrafił się im opierać. Bez tego nawet nie możnaby sobie wytłómaczyć fiaska jego przedsiębiorstw, prowadzonych przecież ze wszelką znajomością techniki i geologii.

P r z e w. Czy Szczepanowski ma jakie długi u panów?

Ś w. Mielibyśmy do niego za roboty wiertnicze pretensye 200 do 300 tysięcy zł., naturalnie pretensye te odpadają wobec stanowiska, jakie zajęliśmy względem jego interesów.

P r z e w. Czy po sprzedaży Schodnicy bylibyście panowie zrujnowani? Czy macie jeszcze jaki majątek, któryby zaważył na szali?

Ś w. Nasz cały majątek oddaliśmy do dyspozycyi Kasy oszczędności, nawet kopalnie rumuńskie, chociaż te nie są jeszcze formalnie sekwestrem objęte. Co się zaś tyczy naszej ruiny, to przecież i tak parę lat temu z niczem zaczynaliśmy....

P r z e w. Czy macie panowie jakie osobiste dochody?

S w. Obecnie 4000 zł. rocznie za pracę techniczną w kopalni i dochody z patentów za nasze wynalazki.

P r z e w. Ile wynosi cyfra właściwych długów panów?

Ś w. Razem 2 900.000 zł. wliczając w to nietylko Kasę oszczędności, lecz i bank düsseldorfski itd. Gdyby np. Schodnicę sprzedano za 4,500.000 zł, zostałoby nam półtora miliona czystego majątku.

Obr. dr. **G r e k**. Czy niepowodzenie p. Szczepanowskiego należy przypisać raczej wadom jego charakteru, np. uleganiu pewnym chimerom przemysłowym, czy nieszczęściu? Bo przecież dziwnem się wydaje, że panowie zrobiliście majątek, a Szczepanowski zrobił tylko długi.

Ś w. Bo jego rola była niesłychanie trudniejszą od naszej. W przedsiębiorstwach naftowych istnieją dwie metody. Jedna z nich polega na tem, że zakupuje się w sąsiedztwie dobrego już szybu wolne jeszcze parcele i bez żadnego ryzyka zakłada się kopalnię. Jest to metoda pewna, racyonalna ale pasożytn , wymaga bowiem tego, żeby był ktoś, coby miał rolę poszukiwacza i odkrywcy. Największą trudnością dla takiego odkrywcy jest skomasowanie sąsiednich parceli w jedno, a konsekwencya z tego taka, że cały szereg tych parcel nabywają inni i im przypada lwia część korzyści. Ta rola pioniera od samego początku była rolą Szczepanowskiego. I tak w Słobodzie rungurskiej wzbogacili się na nim pp. Wohlfart, Komorowski, Mac Intosh, Mac Garvey, w Schodnicy Anglobank, Gartenberg, my sami i inni. Ale rola ta dotyczy nie tylko odkrywania terenów, lecz i wprowadzania nowych sposobów wiertniczych, zwłaszcza kanadyjskiego systemu głębokich wierceń. Dawniej szyb 300-metrowy był unikatem, dziś schodzi się do głębokości 1900 metrów.

O b r. dr. G r e k. Słyszeliśmy, że największa liczba pracujących u nas w nafciarstwie jest obcokrajowców. Jeżeliby więc przedsiębiorstwa panów sprzedano, to byłoby to ostatnie słowo polskiego przemysłu naftowego?

S w. Oprócz naszych nie ma żadnych większych polskich kopalń.

O b r. dr. G r e k. Czy to było fantazyą panów łożyć na *Słowo Polskie* czy fantazyą Szczepanowskiego?

S w. Wyłącznie naszą. W chwili krytycznej w r. 1897 przyszliśmy temu pismu z pomocą dając mu subwencyi 230.000 zł. Wobec wysokości naszych ówczesnych dochodów, — mieliśmy rocznie 400.000 zł.—mogliśmy sobie na taką fantazyę pozwolić.

O b r. dr. A s z k e n a z y. Czy przypuszcza pan, że Zima chciał sam pomału odkryć stan długów Szczepanowskiego i że właśnie podczas szkontrum 31 grudnia już to rozpoczął? Czy sądzi pan, że gdyby on był nie chciał, to i tego roku i w następnych latach komisya by wszystko w porządku znalazła?

S w. Osądzenie tej sprawy usuwa się z pod mojej kompetencyi.

Syndyk Kasy oszczędności dr. Paweł **D ą b r o w s k i**, nawiązując do kwestyi subwencyonowania *Słowa Polskiego* przez spółkę Wolskiego i Odrzywolskiego, wykazywał, że właściwie stan interesów tej spółki nie pozwalał na subwencyonowanie tego pisma. Za cały majątek spółki ofiarowywano w listopadzie roku 1898 sumę 3,500 000 zł., a tymczasem już same długi osobiste tej firmy, bez poręki za p. Szczepanowskiego wynosiły wtedy 3,600.000 zł., a to w Kasie oszczędności z tytułu podpisu na wekslach 2.148.000, w Banku Düsseldorfskim 880.000 zł. i 50,000, na domu naftowym 120.000 zł., Towarzystwo Gorlickie 120.000 zł., faktury i weksle 350.000 zł.

Ponieważ już same procenta od tych długów wynosiły 240.000 zł., przeto pozostawało tylko 200.000 zł. na spłatę wierzycieli, a tymczasem dawano na *Słowo Polskie.* W tem miejscu powstała kontrowersya między drem Grekiem a drem Dąbrowskim, albowiem dr. Grek dowodził, że niewiele ludzi w kraju ma 200.000 zł. rocznego dochodu, a kto takim rozporządza dochodem, może dać na wydawnictwo *Słowa Polskiego* 230.000 zł. — zaś d.r Dąbrowski wyrażał zapatrywanie, że te 200.000 zł. winny były być użyte na spłatę długów w sumie 3,700.000 zł. należnej wierzycielom.

Przewodniczący przerwał dyskusyę, zamykając posiedzenie o godz. kwadrans na 4tą po południu.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się przesłuchaniem świadka **K a z i m i e r z a O d r z y w o l s k i e g o** Mężczyzna 39-letni, tęgi, przystojny brunet, ma głęboki głos basowy. Żona jego jest siostrą żony Szczepanowskiego, mimo to świadek składa przysięgę.

Potem opowiada szeroko swoje *curriculum vitae.* W roku 1885 po ukończeniu techniki dostał u Szczepanowskiego w Peczeniżynie posadę pomocnika buchalteryi, potem techniczną posadę w Słobodzie rungurskiej. Szczepanowski wywarł na świadka wielki wpływ a zwłaszcza to, że on cenił tylko tych ludzi, którzy własną rzutkością a nawet pracą fizyczną dorabiają się chleba. W roku 1886 udał się Odrzywolski z ekspedycyą, w której brali udział dr. Zuber i p. Błażowski, do Argentyny, gdzie w prowincyi Mendoza odkryto kopalnie nafty. Po roku wrócił świadek do kraju i po kilku miesiącach znów wyjechał do Argentyny z polskimi robotnikami. To się powtórzyło jeszcze raz, aż w roku 1893 krach argentyński zmusił go znowu do powrotu do kraju i do szukania tu zajęcia. Kapitałów z Argentyny nie przywiózł świadek żadnych. We wrześniu tego roku rozpoczął w spółce z Wolskim, który był wówczas kierownikiem w Schodnicy, akordowe roboty wiertnicze systemem kanadyjskim. Gdy w marcu roku 1894 Szczepanowski sprzedał Schodnicę, objęli wiercenie od Anglobanku. Potem sam świadek razem z p. Błażowskim i p. Abrahamowiczem na 40 morgach w Schodnicy rozpoczął wiercenie lecz z początku bardzo źle mu się powodziło. Dopiero w dzień po śmierci p. Błażowskiego, za którym w kilka godzin poszła do grobu i matka, wybuchł pierwszy ropodajny szyb. Brat Błażowskiego rozpoczął ze świadkiem proces, który jednak skończył się korzystnie dla świadka. Świadek wykupił część Błażowskiego, a wkrótce Wolski wykupił część Abrahamowicza. Ogólna cena tego wykupna wynosiła 8 0.000 zł., która była w większej części wypożyczona na ogromne procenta, bo np. procent dla Anglobanku wynosił 9%. Przy tem wszystkiem położenie nowej kopalni było bardzo kłopotliwe. W drugiej części Schodnicy, należącej do Anglobanku wybuchł szyb Jakób i jedyny rurociąg schodnicki, będący w posiadaniu Anglobanku, a prowadzący do Borysławia, został zajęty wyłącznie ropą Anglików.

Położenie było tak przykre, że obaj wspólnicy myśleli jakiś czas o ogłoszeniu konkursu. Dopiero w spółce z innymi przedsiębiorcami udało im się wybudować drugi rurociąg, prócz tego zbudowali fabrykę narzędzi wiertniczych. Dług, zaciągnięty w anglobanku, skonwertowali w banku düsseldorfskim na 12%, skomasowali w Schodnicy jeszcze drugi teren naftowy i w ten sposób stali się właścicielami najbogatszej polskiej kopalni.

Zresztą w innych kwestyach zeznawał p. Odrzywolski tak, jak p. Wolski. Notujemy tylko nowe szczegóły. I tak, opowiadając o tem, jak Zima uskarżał się na nadmierne długi Szczepanowskiego, mówił św. Odrzywolski, jak Zima okropnie żałował tego, że zmusił Szczepanowskiego do sprzedaży Schodnicy. Zima włosy sobie z tego powodu wyrywał, mówił, że sobie tego całe życie nie daruje, że zniszczył przez to Kasę, siebie, Szczepanowskiego i spółkę Wolskiego i Odrzywolskiego. Spółka ta w końcu także już dążyła do tego, aby nie stać pod pręgierzem tajnego kredytu, aby nie narażać się na to, że Zima na najmniejszą pogłoskę w dziennikach o długach Szczepanowskiego odmawiał im kredytu w chwilach nieraz nawet bardzo krytycznych. Do tych przykrości przyłączało się i to, że musieli wciąż wykupywać napływające z Wiednia weksle Szczepanowskiego, aby nie dopuścić do runu.

Następnie przewodniczący odczytał memoryał spółki, wręczony Zimie, a potem przedłożony także komisyi szkontrującej w styczniu br. Memoryał ten opisuje w bardzo różowych kolorach wartość gwarancyi spółki i zawiera apel do zarządu Kasy w duchu patryotycznym, tj. że nie należy pozwolić na to, aby jedyna większa kopalnia polska przeszła w obce ręce. Stan majątku spółki, przedstawiony w tym memoryale, tak się prezentuje: Schodnica 8,500 000 złr., Borysław 500.000 złr., Opoki 200.000 złr., inne tereny 270.000 złr., dom naftowy 300.000 złr., spółka wodociągowa w Schodnicy 50.000 złr., zapasy magazynowe 30 000 złr., inwentarze 600.000 złr., rozmaite należytości 120 000 złr, czyli razem 11,370 000 złr.

Przewodniczący przedstawia świadkowi, że jeżeli gwarancya sięgała tylko 5 milionów, to, jeśli dług firmy w Kasie wynosił 1,600 000 złr., na gwarancyę zostało 3,400 000 złr, a nieporęczonego długu pozostało jeszcze 2,125 000 złr. i zapytuje, czy firma i do spłaty reszty się poczuwała?

S w. Do spłaty wszystkiego.

P r z e w. A czy macie panowie istotnie możność tej spłaty?

S w. Z samej Schodnicy można z całą pewnością spłacić, byle tylko mieć czas.

P r z e w. A co do sprzedaży, projektowanej za 4 miliony, czy bylibyście panowie jej przeciwni?

S w. Naturalnie, bo nie możemy się zgodzić na to, żeby Kasa z naszej poręki straciła jeden milion, tem bardziej, że może go nie stracić.

S ę d z i a p r z y s. dr. G o r e c k i: Ja jeszcze tego nie rozumiem, dlaczego ów dokument gwarancyjny opiewał tylko na 5 milionów?

Świadek daje na to odpowiedź w tym samym duchu, co wczoraj p. Wolski, tj. że obawiano się wyjawić ogromnej sumy długów, zwłaszcza bał się tego Zima. Ludzie byli całkiem nieprzygotowani na takie cyfry, bo np. p. Szajer był przekonany, że ów dług co najwyżej wynosi 100 000 złr. i już to uważał za wysoką sumę.

Wyjaśniając motywa, które firmę skłoniły do tak ofiarnej poręki za Szczepanowskiego, św. Odrzywolski, który objawia jeszcze ognistszy temperament, niż jego wspólnik, zapala się i mówiąc entuzyastycznie o Szczepanowskim, apoteozuje go nieledwie, przedstawia go jako pioniera przemysłu w tej ogólnej apatyi, jaka w Galicyi w tej dziedzinie panuje.

Świadek mówi, że dzienniki nasze rozpisują się o tem, iż jakieś nowe starostwo na prowincyi zostało utworzone, ale o tem że powstała jakaś nowa kopalnia, będąca nowem źródłem bogactwa narodowego, o tem nic nie piszą. Zainteresowanie się przemysłem jest u nas takie małe, że w Londynie i Paryżu otrzymać można dokładniejsze daty o Schodnicy, niż we Lwowie. Wobec tego krach Kasy oszczędności może nawet był potrzebny, aby ogół zainteresował się temi sprawami.

Obr. dr. G r e k. Pp. Wolski, Łodziński i pan postawiliście sobie jeszcze przed runem termina, w których mieliście zamiar spłacić długi w Kasie. Jakie były te termina?

S w. Od 6 do 10 lat.

O b r. Pan powiedziałeś 6 lat, p. Wolski 8 lat, więc on był już większym sceptykiem, a p. Łodziński 10 lat. Jest to taka skala temperamentu i optymizmu panów. Czy w ogóle p. Łodziński zdradzał dużo optymizmu? Chodzi bowiem o to, czy cyfry podane przez pana Łodzińskiego w jego oszacowaniu majątku Szczepanowskiego i panów, są cyframi realnemi, czy może także optymistyczne.

Ś w. P. Łodziński był najbardziej pesymistyczny. On dwa razy namawiał do konkursu. Był to człowiek, który wszystkiemu przeczył; od niego to wychodziła ta doza pesymizmu, która nieraz zatruwała moje usposobienie.

O b r. Ale p. Łodziński brał także udział w konferencyi, mającej na celu uregulowanie długów w Kasie i tylko podawał dłuższy termin.—Ile było szybów w Schodnicy w roku 1893?

S w. Wszystkiego 30 lub 40.

O b r. Wywierconych przez p. Szczepanowskiego. A dzisiejszy stan w Schodnicy?

S w. Dziś będzie ze 600, może i więcej. Jest tam dziś Anglobank, Gartenberg i tylu innych.

O b r. Słowem, jest to dziś całe miasteczko. A ilu jest tam robotników?

Ś w. Do 5000.

O b r. Jaka jest stopa życiowa tych robotników w porównaniu z robotnikami np. w rolnictwie?

Ś w. Nie ma żadnego porównania. Najniżej płatny pobiera 25 zł., a przy wierceniu zarabia jeszcze jakie 30—40 zł., prócz tego mają mieszkanie, światło i opał.

O b r. Szkołę założyliście panowie?

Ś w. Tak jest. Uczęszczało do niej w pierwszym roku 80 dzieci, w przeszłym 280, tego roku 320.

O b r. A fabryka narzędzi wiertniczych ilu zatrudnia robobotników?

S w. Przeszło 100, dawniej było ich jeszcze więcej.

O b r Czy na posiedzeniach przemysłowców naftowów, na których pan także bywałeś, a na które przybywali również reprezentanci i obcego przemysłu, czy p. Szczepanowski występował tam jako fantasta, idealista, czyli też odznaczał się realnem traktowaniem sprawy?

S w. (zapalając się). Dziwię się, jak ten wyraz o Szczepanowskim się przyjął i tak łatwo się utarł. Fantasta! Dobrze, jeżeli tak, to Austrya także jest fantazyą, bo Szczepanowski układał budżet dla Austryi, układał taryfy kolejowe — a wszak koleje nie prowadzą na księżyc. Do wszystkich komisyj w Sejmie jego wybierano, a gdy raz nie mógł Szczepanowski być w komisyi, nie miał kto zrobić referatu górniczego. Jeżeli to jest fantasta, to nie wiem co jest realną prawdą. Szczepanowski dla całego kraju stworzył przemysł, on go zorganizował, jak może fantasta coś podobnego zrobić? Nie wiem, kogo bym w takim razie nazwał człowiekiem realnym i praktycznym. Człowiek ten rzucił na siebie bluzę robotniczą, wszyscy technicy u niego musieli się wziąć do fizycznej pracy, gdyż mawiał on, że tylko tym sposobem możemy przewyższyć innych w przemyśle, jeżeli się ludzie inteligentni do pracy fizycznej wezmą. To miał być fantasta! Inna rzecz, że wierzył ludziom, którzy na to nie zasługiwali, to nie jego wada, tylko wada tych ludzi. Pierwej nie było w nafciarstwie ludzi, tylko były szumowiny społeczne, dziś ci, którzy w tej dziedzinie pracują wskutek jego starań, są, rzec można, zawiązkiem dobrej sprawy.

O b r. Anglobank, prawda, kierował się radami Szczepanowskiego, nawet zaprosił go do rady nadzorczej?

S w. Bez Szczepanowskiego byłby Anglobank zeszedł na tory innych przedsiębiorstw.

O b r. Bank ten kierował się radami Szczepanowskiego już w tym czasie, kiedy kupił teren schodnicki?

S w. Tak, a gdy Szczepanowski zrezygnował z urzędu członka rady nadzorczej, otrzymał po 3 listy od każdego jej członka, z prośbami, aby tego nie czynił, bo bez niego sobie rady nie dadzą. Tylko ten może znać Szczepanowskiego, kto pracował z nim razem, kto był świadkiem, jak on jednym rzutem oka wszystko obejmował, jak on sprawy, dla wszystkich niejasne, jedną cyfrą, jednem zdaniem wyświetlał. Gdy przemawiał w Sejmie, dążył do rozwinięcia programu przemysłowego, któryby mógł Galicyę z nędzy wyrwać — a jego w Sejmie używano do referowania sprawy szupaśnictwa, lub zakładu w Kulparkowie na to, ażeby go zdyskredytować. A jakie trudności ten człowiek miał! Musiał on wszystko sam robić. Czy kiedykolwiek postarał się kto o to, żeby drogę zbudować? My wiemy, co się działo w Schodnicy już w 15 lat po rozpoczęciu przez Szczepanowskiego robót na tym terenie. Drogi wówczas były takie, że batami zabijano konie, a wyciągnąć wozów nie było można. Prowadziliśmy maszynę 8 mil przez Sambor, ażeby tylko nie potrzeba było dwóch mil jechać tą nędzną drogą. Padały konie, inwentarz się niszczył — kto się pytał o to, jak się ten przemysł rozwija! Dziś odebrali nam ten cały majątek, ale czy wiedzą, co odebrali; jeden dyr Steczkowski był tam, nikt zresztą kopalni nie zwiedził. Na posiedzeniach krzyczą, że to nic nie warte; a gdy ich zapytać: „dlaczego nie przyjedziecie, nie obejrzycie?", odpowiadają: „A bo my się na tem nie znamy". To dlaczegoż wykrzykujecie? (Wesołość).

O b r. d r. G r e k. Czy pan Szczepanowski redagował, wydawał *Słowo polskie*, czy łożył na nie?

S w. Nie. *Słowo polskie* objęliśmy dlatego, bo chcieliśmy, żeby Szczepanowski słowa prawdy i światła rzucał krajowi — tymczasem on wówczas zachorował. Bo przedtem Szczepanowski nie miał ani jednego dziennika, któryby przyjmował jego artykuły.

O b r. Więc w tym czasie, kiedy łożyliście panowie na *Słowo polskie*, nie był on już prawie w stanie pisać. Była mowa o tem, że subwencyonowaliście panowie *Słowo polskie*, czy pożyczaliście jakie kwoty?

S w. Komu było pożyczać? Objęliśmy dziennik ten na własny rachunek.

Obr. Na własny zysk i stratę. Ale zysku nie było?

Św. Nie.

Na zapytanie przewodniczącego, wystosowane do obecnego na sali świadka p. Łodzińskiego, czy od końca stycznia, tj. do zamknięcia ksiąg Kasy oszczędności, z którego to czasu znana jest suma długów Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego w Kasie, wpłynęło co do Kasy ze strony zarządu sekwestracyjnego, jako spłata tych długów, — odpowiada p. Łodziński, że w chwili objęcia zarządu zażądał od Kasy subwencyi 200.000 zł., ponieważ były zaległe wypłaty, a świadek nie chciał sprzedawać ropy w sezonie martwym. Wówczas otrzymał od Kasy 175.000 zł., a z Banku krajowego 50.000 zł. W ciągu roku bieżącego spłacił p. Łodziński na poczet tego już 200.000 zł. i 300.000 zł. długów düsseldorfskich, a oprócz tego zdaje mu się, że okaże się jeszcze pewna nadwyżka, która zatem zmniejszy dług Szczepanowskiego.

Obr. dr. Aszkenazy. Była tu mowa o tem, że Kasa oszczędności mogłaby w drodze licytacyi nabyć Schodnicę na własność. Czy panowie mielibyście coś przeciwko temu, ażeby Kasa nawet w drodze dobrowolnej nabyła Schodnicę. Czy raczej nie idzie panom tylko o to, żeby nie sprzedać jej za bezcen w obce ręce?

Św. O to chodzi. Niech sami nabędą, niech marszałek, niech Sejm obmyśli jakiś inny sposób, bo jeżeli jest gwarancya kraju, to może i Bank krajowy Schodnicę objąć. Wszystko jedno, byle znalazł się obywatel, którYby wiedział co to znaczy nie wydawać z rąk tego ostatniego posterunku.

Obr. Mówi pan „ostatni posterunek“. Czy to jest tylko słowo, czyli też miałoby to jaki bezpośredni wpływ na przemysł krajowy, gdyby Schodnica przeszła w obce ręce?

Św. Nie mówiąc już o tem, jakieby to miało skutki, gdyby szkoła Szczepanowskiego całkiem została wytrącona z praktyki, ale ze Schodnicą łączy się szereg innych towarzystw. Związek producentów naftowych przeniósłby się do Wiednia; towarzystwo magazynowe, towarzystwo rurociągowe by upadło, gdyby Schodnica była obcym sprzedana.

Obr. Więc cały ten zawiązek przemysłu zostałby uśmiercony

Św. Nam przecież nie idzie o jakieś zyski dla siebie. Kasa oszczędności mówi, że przy sprzedaży dadzą nam jakieś 60.000 zł. My tego nie chcemy, my chcemy spłacić.

Tutaj przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

KRONIKA.

Lwów 19 października

Wiadomości urzędowe. Adjunt akademii weterynaryi we Lwowie dr. August Piotrowski mianowany został nadzwyczajnym profesorem fizyologii i farmakologii tej akademii.

Na cześć p. Kasprowicza z okazyi wystawienia we Lwowie po raz pierwszy jego „Buntu Napierskiego“, odbył się wczoraj po przedstawieniu, w Kole literackim bankiet, w którym uczestniczył także liczny zastęp pań. Pierwszy toast wzniósł na cześć solenizata w imieniu Koła dr. Balasits, rymowany toast wzniósł p. Aureli Urbański, następnie przemawiali: p. Kazimierz Skrzyński, dyrektor Heller, adwokat Solański i dr. Bandrowski, poczem p. Kasprowicz podziękował Kołu za owacyę, a dyrekcyi i członkom sceny lwowskiej za artystyczne wykonanie „Buntu“. Po bankiecie potoczyła się swobodna zabawa, urozmaicona grą p. Melcera i deklamacyami pani Czermakowej i pp. Chmielińskiego i Leona Dziubińskiego. Salony Koła opustoszały dopiero po godzinie 2-giej rano.

O rozpoczynającym się już krachu papierów górniczych, który przepowiadaliśmy już stale od kilku miesięcy, bo jeszcze latem zwracaliśmy uwagę naszej publiczności na zbliżający się ten krach — pisze dziś obszernie nasz wiedeński sprawozdawca giełdowy. Na ten list jego zwracamy uwagę naszych czytelników.

Małżeństwo arcyks. Stefanii. Według dzisiejszych depesz, ślub ma się odbyć już dnia 3 listopada. Hr. Lonyay, który był protestantem, bawi od kilku dni w Wiedniu i przeszedł tam na łono Kościoła katolickiego.

W sprawie oszustw w Kasie oszczędności odbędzie się jeszcze jedna rozprawa karna. Prokuratorya państwa wygotowała mianowicie jeszcze jeden akt oskarżenia przeciw urzędnikom tej Kasy pp.: Gąsiorowskiemu, Ziołeckiemu i Żebrowskiemu, którzy fałszywie rachunki do ksiąg kasy wciągali, i komisyom rewizyjnym zbadanie tych rachunków utrudniali.

O kupno Schodnicy, a mianowicie tej części, która stanowi własność pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a pozostaje w sekwestrze gal. Kasy oszczędności, ubiega się wiedeńska „Creditanstalt“. Jednakże dotąd Bank ten nie wniósł żadnej konkretnej oferty.

Kandydatury. O mandat posła do Rady państwa z miast Biała-Wieliczka-Nowy Sącz zamierza się ubiegać dr. Artur Benis, sekretarz krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Popierają go przemysłowcy z Białej. Natomiast chrześcijańscy obywatele Nowego Sącza wystosowali prośbę do swego burmistrza, p. Lucyana Lipińskiego, ażeby starał się o ten mandat i oświadczyli, że go ze swej strony p. Lipińskiemu ofiarowują. Pismo to podpisało około czterystu wyborców.

Zamach na ks. Neuburga. Poszlaki przeciw aresztowanemu Stefanowi Malcowi okazały się fałszywemi. Dopiero w poniedziałek aresztowano w Tarnopolu właściwego sprawcę zamachu morderczego na ks. Neuburga. Jest nim niejaki Bereza, który przezwał się Berezowskim; trudnił się on afiszerstwem w Tarnopolu, a był już karany za kradzież. Straciwszy zajęcie jako afiszer, oddał się włóczęgostwu i żebraninie. Napad na ks. Neuburga wykonał dlatego, iż ks. Neuburg odmówił mu jako człowiekowi zdrowemu i silnemu jałmużny.

Konkurs rozpisał wydział powiatowy w Wieliczce na posadę konduktora drogowego i lustratora z poborami 720 zł. Termin do 15 listopada.

Bankructwo. Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs do majątku Izaaka Zitronenblatta, kupca w Żółkwi.

Wyrodna matka. W nurtach Popradu koło Piwnicznej znaleziono zwłoki siedmioletniej dziewczynki. Śledztwo wykazało, że utopiła ją jej matka, Józefa Jawrocka. Mąż jej wyemigrował przed paru laty do Ameryki, a Józefa puściła się na lekkie życie. Córeczka jej, wielce rozgarniona i umiejąca już pisać, donosiła listownie ojcu o prowadzeniu się matki. Aby więc pozbyć się niepożądanego świadka swoich wybryków, Jawrocka, przy pomocy amant swego, Józefa Broniszewskiego, Konstantego Stypuły i siostry swej Maryi Maślanki zgładziła dziecię ze świata. Wszystkich współwinnych aresztowano.

Morderstwo w Polnej. O rewizyi domowej u matki i brata zamordowanej, Agnieszki Hruzy, podaje *Deutsches Volksblatt* następujące szczegóły: Rewizya u matki odbyła się dnia 15 bm. w Małej Wyżnicy i była bardzo staranna. Ściany izby odrapywano z wapna, zerwano podłogę, przetrząśnięto piwnice i przeszukano wszystkie zakątki. Znaleziony nóż, którym zabijano nierogaciznę, władze zabrały. Tego samego dnia zrewidowano mieszkanie Jana Hruzy, brata Agnieszki, mieszkającego wraz z drugą siostrą, Maryą, w Selenci. Tam znalazła komisya i zabrała rękawiczki i różaniec, a nadto garderobę zamordowanej. Suknie Agnieszki matka podarowała młodszej córce Maryi i dlatego znaleziono je w jej mieszkaniu. Nie aresztowano nikogo. *Deutsches Volskblatt* pisze, że skutkiem tych rewizyj, będących wynikiem denuncyacyj żydów, ludność w Polnej jest bardzo wzburzona, a burmistrz nie ręczy za utrzymanie porządku. Żandarmerya miejscowa ma być wzmocnioną.

Rzadkie odznaczenie. Dr. Karol Brudzewski, który po dwuletnim pobycie w Paryżu osiedlił się przed niedawnym czasem jako specyalista na choroby oczne we Lwowie, otrzymał od Akademii medycznej w Paryżu za pracę z dziedziny okulistyki pochwałę honorową i nagrodę 1000 franków. Jest to odznaczenie nader rzadkie, a nawet od dawnego bardzo czasu jedyne w swoim rodzaju, bo Akademia paryska w nadzwyczajnych tylko wypadkach cudzoziemcom odznaczenia podobnego udziela.

Sprawa fałszowania rachunków jest obecnie na porządku dziennym z powodu procesu lwowskiego, choć rzecz to nie nowa, tak niemal stara, jak świat. Praktykowało się to już na 5 000 lat przed Narodzeniem Chrystusa, jak dowiadujemy się ze sprawozdania słynnego oryentalisty Juliusza Opperta, który na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademii napisów i sztuk pięknych opowiadał o zarządzie dóbr państwowych w Babilonie za pierwszej dynastyi Uz, czyli na 5.000 lat przed Nar. Chr. Dokumentami są tabliczki gliniane, znajdujące się w posiadaniu British Museum; język na nich jest chaldejski. Tabliczki zawierają wykaz domenów, wypuszczonych w dzierżawę, wysokość czynszu dzierżawnego i gatunek produktów. Badacz francuski dostrzegł przytem, iż w sumie dopuszczono się fałszerstw. I tak np. wykazywano, że pewien pacht, który miał przynosić 684½ *corsów* (miara), przynosi tylko 384½, drugi znowu zamiast właściwej sumy 549½ *corsów*, miał jakoby dawać 349½. Wpisano cyfry fałszywe przed wypaleniem tabliczek, a potem zamieniano je prawdziwemi, ale tak, że pierwotne były widoczne. Oppert wyprowadza stąd wniosek, że intendenci oszukiwali w ten sposób królów. Cywilizacya musiała już być rozwiniętą w owych czasach...

Osobliwy sport. Pewien Norwegczyk, nazwiskiem Bella Kutridg, oddał się z wielkiem zamiłowaniem próbom pomieszczenia na zwykłej karcie korespondencyjnej, jak największej ilości słów pisma. Kutridg liczy obecnie 85 lat, próby zaś swoje rozpoczął w 81 roku życia, przyczem nie używał do drobnego pisma okularów, ani też lupy, starając się pisać charakterem czytelnym. Z początku udało mu się pomieścić 1.000 wyrazów na karcie, następnie zaś doprowadził liczbę ich do trzech i sześciu tysięcy, a w końcu trzeciego roku prób, pismo jego było tak drobne, iż na powierzchni korespondentki skreślił już 20.000 słów. Starzec nie dał spocząć swym oczom i w ciągu trzech miesięcy zdołał przepisać na zwyczajnej karcie korespondencyjnej powieść, składającą się z 46.000 wyrazów.

19 milionów. Według ostatnich obliczeń, opartych na danych, osiągniętych z ostatniego spisu, w 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego mieszka 7 milionów Polaków. Gubernie zachodnie liczą 2½ miliona, inne zaś miejscowości Rosyi około pół miliona. Ogółem w granicach państwa rosyjskiego mieszka około 10 milionów Polaków. W Niemczech, według spisu z roku 1890-go, mieszka około trzech milionów, w Austryi zaś około czterech milionów Polaków. Dodawszy do tego przypuszczalną liczbę rodaków, zamieszkałych inne miejscowości Europy i inne części świata w połączeniu z dwumilionową liczbą zamieszkałych w Ameryce, liczyć możemy wszystkich Polaków na świecie 19 milionów.

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników. Na skutek naszego artykułu, zamieszczonego w numerze z 18 b. m. otrzymaliśmy na cel powyższy od p. *W. U.* ze Lwowa 10 zł. z serdecznym dopiskiem: „Bóg zapłać za szlachetną myśl podniesienia potrzeby założenia takiego sanatoryum“. Kwotę tę złożyliśmy na książeczkę gal. Kasy oszczędności, i prosimy szlachetne serca o dalsze na ten cel ofiary.

Zmarli. W Waszkowcach koło Husiatyna Włodzimierz Romański, inżynier budownictwa, żołnierz z r. 1863 z oddziału Langiewicza, lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +3 R. Bar. 775. Podnosi się. Pochmurno.

Wiedeń 19 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Północny wiatr, przejściowo pochmurno, chłodno“.

Po lwowsku. Rzecz dzieje się w pierwszorzędnej restauracyi.

— Garson! proszę cię, dlaczego nie podniesiesz serwety temu staremu panu, przecież widzisz, jak się męczy przy schylaniu.

— Kiedy to nie mój gość, proszę pana, to gość Marcina, a Marcin *tera* poszedł do kuchni.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza“. W piątek „Bunt Napierskiego“, oryginalny poemat dramatyczny w 3 aktach J. Kasprowicza. W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Bettina“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach R. Planqueta, wieczorem „Bunt Napierskiego“. W poniedziałek „Bunt Napierskiego“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Streszczenie i analizę wczorajszej premiery podajemy w felietonie, pozostaje nam więc tutaj poczynić kilka uwag o pierwszem przedstawieniu „Buntu Napierskiego“ na naszej scenie. Dramat ten nie posiada warunków scenicznych i dla tego przy najlepszem nawet wykonaniu muszą w nim razić niektóre rzeczy. I tak np. sceny aktu trzeciego, gdzie Napierski podczas szturmu na mury Czorsztyna, mówi z Hanusią o miłości i każe góralowi Krysiowi grać sobie pieśni weselne, robiły wrażenie nienaturalności, posuniętej aż do komizmu. Taki człowiek może się zdarzyć, a Napierski, według podań, był nawet takim, i dotąd zachowały się np. jego wiersze, pisane podczas najgorętszych szturmów. Ale jeżeli nawet tak jest, to autor dramatyczny musi się wystrzegać umieszczania na scenie takich rażących psychologicznie wyjątków. W czytaniu absorbują uwagę piękne myśli, obrazy, sposób wyrażania się, język itd. Na scenie czepia się uwagi widza z całego potoku słów, przeważnie tylko to, co należy do tego lub owego momentu akcyi, czyli to, co ten potok słów wywołało. Ze szczegółów pozostaje bardzo mało, gdyż uwagę absorbuje kontrolowanie sytuacyi. Słowem widz bardziej uważa na to, co się dzieje i jak się co mówi, niż na to, co się mówi. Dlatego raziły także wczoraj tyrady Napierskiego po zdobyciu Czorsztyna i wszędzie tam, gdzie sytuacya wymagałaby działania. Z tego w końcu wynika i to, że wiele scen, których dyalog odznacza się wielką dozą poezyi, wydawały się nudnemi, bo się w nich nic nie dzieje.

Doskonale natomiast wypadły sceny ansamblowe, jako posiadające dużo materyału zajmującego dla oka. Ile razy tłum się zjawił na scenie, czy to w walce, czy w pijatyce, czy też w tańcu, tylekroć było na co popatrzeć. W ogóle w inscenowaniu i reżyseryi dramatu, widać było nadzwyczajną staranność, z jaką się tylko można spotkać na scenach najlepszych. Pierwszorzędni artyści pobrali wczoraj rólki o kilku słowach. Ale też szły te sceny tak żywo i tak naturalnie, że lepiej życzyć już sobie nie można. Świetnymi wprost były nagła kłótnia górali o rodowody, bitka z hajdukami i swarliwe narady z Czepcem w trzecim akcie. Dokładność i zmienność inscenowania poszła tak daleko, że nie mówiąc już o oryginalnych kostyumach, nawet szczegóły umeblowania chaty góralskiej, były stylowo zakopańskie aż do najdrobniejszego sprzęciku. Dyrekcyi należy się za to osobny wyraz uznania, zarówno od autora, jak i publiczności.

Z artystów, grających role główne, najlepiej grali p. Feldman, p. Chmieliński i p. Wysocki. — Pierwszy grał żyda Mojsze, drugi Łętowskiego, a trzeci rektora Radockiego, przy czem każdy z nich postać swoją plastycznie a jednolicie przedstawił. Także rola Czepca nadała się dla p. Hierowskiego. P. Sosnowski jako Napierski, dobrze akcentował i podkreślał poszczególne ustępy, miał w głosie wiele zapału i uczucia, mimoto jednak rola wypadła na ogół zbyt deklamacyjnie. Pani Stachowicz rozłamała rolę Hanusi na dwie połowy, w pierwszej była ordynarną dziewką, a w drugiej sentymentalną i płaczliwą. Pani Gostyńskiej też było nie swojo w roli Salki. Zresztą przedstawienie szło dobrze. Publiczność zgromadzona wczoraj bardzo licznie, wywołała w antraktach autora kilkakrotnie przed kurtynę i obdarzyła go kwiatami. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 października.

(Z.). Po długich orgiach spekulacyjnych w walorach górniczych zaczynają teraz nastawać dni klęski. Przed kilku miesiącami już zwracałem uwagę na to, jak niebezpieczną jest owa spekulacya i ostrzegałem publiczność, by się nie dała uwieść syrenim głosom rozmaitych ajentów giełdowych, którym idzie tylko o zarobienie prowizyi. Kto usłuchał tej rady, ten obecnie nie pożałuje tego, znajdujemy się bowiem, jak się zdaje, na początku krachu tych papierów, które przez dwa lata tak gorączkowały ludzi. Wczoraj już pod wpływem depresyi na targu berlińskim zaczęły i u nas obniżać się kursa rozmaitych akcyi górniczych, alpiny np. spadły o 7 zł., dziś spadek ten przybrał już o wiele gwałtowniejsze tempo. Alpiny spadły w dalszym ciągu o 14 zł., praskie żelazne o 35 zł., czeskie górnicze o 22 zł., Rima Murany o 5 zł. — A spadek ten nie jest następstwem żadnego manewru giełdowego, tylko objawem wytrzeźwienia się niektórych umysłów, opanowanych dotychczas gorączką złota. Tylomiesięczna haussa papierów górniczych była szwindlem giełdowym, baissa zaś teraźniejsza jest tylko naturalną reakcyą. Pamiętamy przecież wszyscy, jakiemi to niedorzecznemi baśniami niedawno jeszcze macherzy kartelu żelaznego karmili łatwowierną publiczność, rozgłaszali np., że austryackie huty i walcownie żelaza zasypane są korzystnemi zamówieniami na kilka lat, że aż do Ameryki eksportować będą żelazo, a tymczasem pokazuje się, że np. walcownie szyn tylko na kilka tygodni jeszcze mają roboty i myślą o rozpuszczeniu części personalu robotniczego. Konkurencya hut węgierskich w Hernadthalu także krzyżuje egoistyczne plany austryackiego kartelu, gdyż zmusza go do obniżenia cen konstrukcyi żelaznych do budowli a zbyt handlowych wyrobów żelaznych także się nie zwiększa — jednem słowem nowe zamówienia tylko bardzo skąpo napływają a stare są już na ukończeniu. — Manewrami giełdowymi doprowadzono do tego, że niepewny walor przemysłowy, zależny od tysięcznych konjunktur handlowych, jak np. alpiny, daje dziś mniejszy dochód niż renta państwowa, — to też niejeden z ludzi, którzy dali się porwać ogólnemu szałowi, przeciera dziś oczy i wprost wierzyć nie chce, że zdecydował się kupić podobny papier po tak kolosalnie wyśrubowanej cenie. I w Berlinie spadają akcye żelazne, ale w każdym razie niemieckie walory tej kategoryi jeszcze przynoszą dochód półtora raza większy od austryackich, to też nie można powiedzieć, aby dzisiejszy spadek kursu papierów górniczych na naszym targu był tylko chwilową eksplozyą, — on jeszcze będzie robił dalsze postępy, aż póki cena papierów górniczych nie będzie odpowiadała mniej więcej ich rzeczywistej wartości. — Na dzisiejszym spadku kursu papierów górniczych skorzystały renty, gdyż kupowano je bardzo chętnie. Wszystkie inne papiery porwane zostały prądem zniżkowym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·—, węgierskie 362.50, Anglobanki 147·35, Uniony 293·50, Bankvereiny 261·—, Länderbanki 227·50, Ludwiki 208·70, Czerniowieckie 277·80, Elbethale 248·50. Renta papierowa 98·95, srebrna 98·75, austryacka złota 116·85, austr. renta wal. kor. 98·70 węgierska złota 115·65, węgierska renta wal. kor. 94·50, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57½, marki 11·78—, ruble 1·27½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Praga 19 października. Wczoraj wieczorem przyszło do starć między demonstrującym na placu Wacława tłumem a policyą. Przywołano wojsko do pomocy, użyło ono broni, 11 osób aresztowano, kilka rannych.

Na prowincyi były także w kilku miejscach zbiegowiska i demonstracye przeciw rządowi z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Do poważnych jednak zaburzeń nie doszło.

Wiedeń 19 października. Wykaz z handlu zagranicznego Austryi: Przywóz w miesiącu wrześniu b. r. wynosił 55·4 milionów zł, tj. o 6 milionów mniej niż we wrześniu roku zeszłego, — wywóz 77·8 milionów, tj. o 6·3 milionów więcej niż w tym samym miesiącu roku 1898. Nadwyżka eksportu nad importem wynosiła przeto w miesiącu ubiegłym 22·4 milionów zł.

Paryż 19 października. Sędzia śledczy Berenger wezwał wczoraj do siebie Guérina celem przesłuchania go; Guérin jednak zasłaniając się słabością odmówił wszelkich zeznań, a zaznaczył to tylko, że cały materyał aktów policyjnych, odnoszący się do jego osoby, jest kłamliwy.

Prezydent Loubet podpisał dekret, ułaskawiający Artona.

Wiedeń 19 października. Rada jeneralna banku austro-węgierskiego uchwaliła dziś nie postanawiać jeszcze żadnej zmiany stopy procentowej.

Wybrany przez Izbę handlową poseł do Rady państwa Kitschelt wstąpił do wolnego zjednoczenia niemieckiego, które w miejsce Mauthnera wybrało posła Kinka swym prezydentem.

Paryż 19 października. Z powodu ogłoszonego w dzienniku *Aurore* artykułu, skierowanego przeciw jenerałowi Mercier odbył się wczoraj po południu pojedynek na szpady pomiędzy redaktorem tegoż pisma, Gohier a synem jenerała. Młody Mercier odniósł dość ciężką ranę.

Hamburg 19 października. W obecności cesarza Wilhelma odbyła się wczoraj po południu uroczystość spuszczenia na wodę okrętu „Kaiser Karl der Grosse“. Na danym przy tej sposobności bankiecie, cesarz Wilhelm wzniósł toast, zaznaczając, że silna flota jest niezbędnie Niemcom potrzebną Niemcy, dumni z potęgi swojej ojczyzny, nie powinni skąpić ofiar tam, gdzie chodzi o światowe stanowisko cesarstwa; w końcu cesarz wyraził gorące życzenie, aby wszyscy Niemcy, bez różnicy stronnictw, stali silnie przy swoich książętach i przy cesarzu.

Wiedeń 19 października. Przeważna część dzienników wita oświadczenie Clary'ego w Izbie posłów i Izbie panów — sympatycznie.

Fremdenblatt powiada, że program nowego rządu nie zdradza żadnej jednostronnej tendencyi; można w nim odróżnić dwa zasadnicze punkta: przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych i ścisłe przestrzeganie istniejącej konstytucyi — a więc cele, na które wszystkie stronnictwa zgodzić się powinny.

Neue Fr. Presse powiada, iż program w wczorajszem oświadczeniu zawarty, jest nader skromny i obraca się w bardzo ciasnych ramach; ale pomimo tego skromnego wystąpienia nie jest wykluczone, że hr. Clary wystąpi z ram nakreślonych programem.

Neues Wiener Tagblatt wyraża zdanie, że co się stanie, nie zależy wyłącznie od rządu, lecz w równej mierze od tego, czy stronnictwa umożliwią rządowi postępowanie według modły europejskiej, zaś rządowi nowemu nie można odmówić czystości zamiarów i zręczności.

Extrablatt wyraża przekonanie, że obydwa przeciwne obozy powinny przyjąć program rządu z zadowoleniem i radością.

Deutsche Zeitung twierdzi, że nowy gabinet zrobił w Izbie posłów bardzo pomyślne wrażenie, a szczere wystąpienie hr. Claryego zjednało mu przychylność całej Izby. Niemcy mogą temu człowiekowi do pewnego stopnia zaufać.

Wiedeń 19 października. Wiedeńska Izba handlowa i przemysłowa w miejsce swego prezesa Mauthnera, który powołany został do Izby panów, wybrała wiceprezesa Kitschelta posłem do Rady państwa.

Hr. Clary przyjmie dziś po południu posłów włoskich Basseviego, Malfattiego i Salvadoriego i będzie z nimi konferował.

Komunikat niemieckiej partyi ludowej, wydany o wczorajszem posiedzeniu klubowem powiada, że oświadczenie nowego rządu było przedmiotem dłuższej dyskusyi, podczas której z różnych stron podniesiono to, iż wspomniane oświadczenie nie jest dostateczne. Skutkiem tego postanowiono zachować w obec nowego rządu stanowisko wyczekujące.

Berlin 19 października *National Zeitung* pisze o oświadczeniu hr. Clary'ego: „Wczorajsze oświadczenie kierownika gabinetu hr. Clary'ego, złożone w austryackim parlamencie, unikało wprawdzie sensacyjnych kwestyi, jednak w stanowczy sposób wykazało dobrą wolę rządu. Hr. Clary apelował do parlamentu celem rozwiązania najważniejszych bieżących kwestyi. Wyłuszczenia hr. Clary'ego są na nawskróś objektywne i rzeczowe, zaś przerywania jego oświadczenia ze strony młodoczechów, nieuzasadnione“.

Wiedeń 19 października. *Wiener Tagblatt* powiada, że wśród normalnych stosunków program hr. Clary'ego nie natrafiłby na żadną opozycyę; program ten wykazuje prawdziwy patryotyzm austryacki.

Vaterland pisze, że program rządu nie zawiera nic takiego, przeciw czemu możnaby podnieść zarzuty, przeciwnie należałoby go pochwalić.

Reichswehr nazywa to nieostrożnością, że oświadczenie rządowe zawiera tak stanowcze i pewne widoki na przyszłość i przepełnione jest spokojem i pewnością, iż rząd nowy będzie istniał długo. Albowiem od ministerstwa, które chce dłużej utrzymać się u steru rządów, musi większość i mniejszość żądać pewnych stałych i zdecydowanych zobowiązań, podczas gdy wobec ministerstwa prowizorycznego większość i mniejszość zajęłyby stanowisko łagodniejsze.

Deutsches Volksblatt i *Arbeiter Zeitung* nie są zadowolone z programu rządu. *Arbeiter Ztg.* zarzuca mu brak stanowczego oświadczenia co do §. 14 go.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 19 października. W Izbie gmin pierwszy lord skarbu Balfour odczytał orędzie królowej, na mocy którego powołano rezerwę pod broń.

Capstadt 19 października. „Biuro Reutera“ donosi bliższe szczegóły o bitwie między angielskim pociągiem pancernym w drodze do Spytfontain, a Boerami. Artylerya Boerów dała 13 strzałów na pociąg, które jednak wszystkie chybiły. Pociąg jechał dalej, strzelając z armat systemu Maxima. Boerowie odpowiadali silnym ogniem, jednakże rzadko trafiali. Pięciu Boerów poległo, kilku jest rannych, — Anglicy żadnych strat nie ponieśli.

Pretorya 19 października. Generał Cronje dotarł aż do Burmansdrift, przedmieścia Mafekingu, i rozpoczął bombardować Mafeking. Wedle doniesienia z republiki Orańskiej, zmusili Boerzy nadchodzący z Kimberley pociąg kolejowy do powrotu, zburzyli tor i obsadzili Tainegs, miejscowość położoną na południe Vryburga, przyczem nie natrafili na żaden opór.

Johannesburg 19 października. Na zachodniej granicy republiki, po północnej stronie Mafekingu przyszło przedwczoraj do kilku utarczek. Boerzy zajęli kilka wsi, opanowali stacyę telegraficzną w Lobatei i wzięli do niewoli urzędnika telegraficznego. Raporty ze wschodniej części teatru wojennego donoszą, że Boerzy przerwali na kilku punktach komunikacyę kolejową.

Pretorya 19 października. W Mafeking wywieszono białą chorągiew, niewiadomo jednakże dotąd, czy miasto chce się istotnie poddać.

Londyn 19 października. Do izby gmin wniesiono przedłożenie o etacie dodatkowym zarządu wojskowego, domagającego się 35 000 żołnierzy i 10 milionów funtów szterlingów. W dalszym toku obrad nad adresem, Harcourt krytykował w słowach jak najostrzejszych całe zachowanie się rządu wobec Transwaalu, zarzucając rządowi, iż zeszedł z drogi prowadzącej do pokojowego załatwienia zatargu. Mówca zakończył oświadczeniem, iż nie bierze na siebie odpowiedzialności za zarządzenia wojenne, będzie jednak popierał rząd w obecnym nieszczęśliwym zatargu.

Pieter Maritzburg 19 października. Dziennik urzędowy ogłasza proklamacyę konsula holenderskiego, który wzywa holenderskich poddanych, aby się zachowali neutralnie.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łu-bieńska z Tarnopola. Hr. S. Drohojowski z Wilna. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. W. Jełowicki i J. Pogorski z Podola ros. A. Kawecki z Krakowa. Dr. J. Steuermann z Sambora. Dr. A. Jonas z Stanisławawa. B. Hauslich i M. Gieskann z Wiednia. S. Jarnuszkiewicz z Zakopanego. S. Sękowski z Woysławia. E. Rosenbusch z Doliny. J. Rosenstock z Skałatu. W. Dmochowski z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 18 października. S. Kallman i E. Loeschner z Wiednia. J. Lüscher z Paryża. W. Trampler z Brzeżan. J. Kobliha z Berlina. M. Goldberg z Grzymałowa. K. Broniowski z Urycza. Wł. Jaruntowski z Twierdzy.

NADESŁANE.

Wiedeń 19 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·075. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80.

Berlin 19 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 43·50.

Paryż 19 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris“) 24·70.

Frankfurt 19 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·80; kolej państwowa 137·50; alpiny 250·00; disconto 190·20; laura 245·50.

Wiedeń 19 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·43—8·44, na wiosnę 8·74—8·75; żyto na jesień 6·92—6·93, na wiosnę 7·27—7·28; kukurudza na październik 5·68—5·70, na listopad 5·66—5·68, na maj-czerwiec 1900 r. 5·40—5·41; owies na jesień 5·27—5·28, na wiosnę 5·67—5·68 rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·16—8·17, na kwiecień 1900 r. 8.59—8·60; żyto na październik 6·51—6·52, na kwiecień 1900 r. 6·92—6·93; owies na październik 4·90—4·91, na kwiecień 1900 r. 5·36—5·37; kukurudza na na maj r. 1900 5·13—5·14; rzepak na sierpień 1900 r. 11·80—11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

7)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

W sieni jednak, ku wielkiemu zdziwieniu swemu, zastał księstwo Newton, żegnających się z panią domu. Ella zapinała właśnie podróżne okrycie księżnej, Alicya przeto zbliżyła się pierwsza ku niemu, blada, z zaczerwienionemi od płaczu oczyma.

— O! lordzie Conway! jakie nieszczęście! — zawołała. — Jakto? pan nic nie wiesz? Ojciec wyszedł i dotąd nie wrócił.

Lord Conway patrzał na nią zdumiony, nie rozumiejąc, co znaczy ten niepokój. Sir Lionel nieraz przecie wychodził na polowanie i zawsze wracał szczęśliwie. Skąd dzisiaj ta obawa o niego? Chciał więc uspokoić Alicyę, ale ona, przyjść mu nie dając do słowa:

— Nie, nie na polowanie poszedł — tajemniczo szepnęła. — Ojciec nie kładł się wcale do łóżka; wyszedł wczoraj wieczorem, albo w nocy, we fraku, tak jak był do obiadu ubrany. Ludwik zastał rano drzwi od wieżyczki otwarte. Z rzeczy ojca brak tylko paltota i jasnej czapki podróżnej. Mama przypuszcza, że ojciec musiał mieć trochę gorączki, a mnie się zdaje, że mama się obawia, czy ojciec, będąc nieprzytomnym, nie... o! myśleć o tem nie mogę! Ale wpuścili niewód do stawu... o!

I białemi rączkami zakryła twarz, jakby dla zasłonięcia strasznego widoku, który się oczom jej wyobraźni przedstawił.

— Panno Alicyo — z braterską życzliwością rzekł młody człowiek — jestem pewien, że się panie napróżno niepokoicie i że wszystko — tu znacząco spojrzał na wchodzącego właśnie do sieni Henryka Granta — wszystko pójdzie pomyślnie. Dziwię się jednak ojcu pani, że nie dał znać o przyczynie przedłużonej nieobecności. Źle zrobił sir Lionel. Prawda Henryku?

Henryk Grant, przystojny brunet o pięknych czarnych oczach, śniadej cerze, lekko kędzierzawych włosach i zębach, które białością świeciły mu w uśmiechu świeżych czerwonych ust, innego widać był zdania, bo na zapytanie lorda Conway'a, odpowiedział znaczącem spojrzeniem.

— W tem jest coś niepojętego — szepnął — jakby go kto wykradł! nigdzie go znaleźć nie można, choć szukamy od samego rana. Ludwik, to sprytna bestya; szuka wraz z nami, wziął teraz ludzi i niewód i poszedł szukać w stawie. Nie ma i nie ma! Ja znowu objechałem wszystkie stacye drogi żelaznej. Nigdzie nie widziano sir Lionela...

— A przeszukaliście lasy? — spytał lord Conway, korzystając z tego, że odejście odwołanej przez księżnę Alicyi pozwoliło rozmawiać im swobodnie

— W zaroślach, w gęstwinie, szukaćby trzeba...

— Ale któż może przypuszczać, że sir Lionel stał się ofiarą zbrodni! Człowiek tak ogólnie poważany, taki popularny... Nie! to być nie może! Coś innego stać się musiało... Ta nieszczęsna choroba po ojcu odziedziczona... o! w tem cała tajemnica. Ale mówiąc o tem z lady Gauntlett, nie utwierdzaj jej jednak w tem przekonaniu... Dobrze?

— Nie wiem, czy będę miał sposobność mówić dziś z lady Gauntlett.

— Jakto nie! Dziś rano mówiła do mnie: Dzięki Bogu, że lord Conway wróci wieczorem! — z takiem przejęciem, żem ci aż pozazdrościł... Słuchaj, jak będzie potrzeba, pomożesz mi u lady Gauntlett? prawda?

— Lordzie Conway? Panie Grant!

Księżna Newton stała w otwartych już na ganek drzwiach sieni i z uśmiechem kiwała głową młodym ludziom. Obaj śpiesznie pobiegli pożegnać Jej księżęcą mość, należącą do rzędu tych ludzi, którzy spokojnie znoszą niedolę ludzką i dobre jej strony wynajdują. Przed chwilą właśnie księżna dodawała ducha lady Gauntlett zapewnieniem, że gdyby nawet w najgorszym razie znaleziono sir Lionela nieżywym, byłoby to dla niego daleko lepiej, niż gdyby go na całe życie zamknąć miano w domu obłąkanych.

— Dobrze, żeś pan wrócił, lordzie Conway — szepnęła mu poufnie księżna pani, schodząc ze schodów, oparta na jego ramieniu — przydasz się tu pan biednej Alicyi. Matce naturalnie, nie temu dziecku... Biedna Alicya! chociaż na dobre jej to wyjdzie, że dowie się wreszcie, jakie to bywają w życiu smutki. Wczoraj jeszcze, gdy sir Lionel grał ze mną w wista — szeptała księżna, wychylając się przez okno karety, do której wgramoliła się z wielką trudnością — myślałam sobie, że dziwnie jakoś wygląda. Mąż mój zaraz mi potem mówił: — Czy przyszło ci kiedy na myśl Maryanno, że biedny Gauntlett może skończyć tak, jak ojciec? O! nieraz, nieraz przychodziło mi to już na myśl... Biedna Alicya! znam Whitcombe'ów od dawna, a ją, takiem ot maleńkiem znałam dzieckiem. Słuchaj pan, lordzie Conway... i ciebie znam od dziecka, nie obraź się więc, gdy ci powiem, że od dawna widziałam, w którą stronę wiatr wieje: w stronę Alicyi? prawda? Cóż myślisz teraz robić, młodzieńcze? wytrwasz w zamiarze? Nie gniewaj się, lordzie Conway! znam cię przecie od dziecka, mam więc prawo ci powiedzieć: namyśl się, namyśl się dobrze. Ojciec panny znikł... każdy wie, co znaczy to tajemnicze zniknięcie, a tu jeszcze powiadają, że i posagu nie będzie! Podobno cały majątek przechodzi na krewnych pierwszej żony, wiesz: tych bogatych Gwynne'ów? pierwsza żona była z domu Gwynne i jej to posag ocalił Gauntletów od ruiny...

Byłaby księżna mówiła tak bez końca, gdyby książę, wsiadłszy do karety, nie kazał ruszać stangretowi.

— Boże wielki! strzeż mnie od języka kobiecego! — pomyślał lord Conway — wszak to poczciwa i zacna kobieta, dobroczynna, litościwego serca, a przecie z najzimniejszą krwią mówi o domniemanem samobójstwie i domniemanej ruinie człowieka, którego żonę zna „od dziecka". Kto wie jednak, czy przypuszczenia jej nie są prawdziwe? — dumał rozkochany młodzieniec, stojąc z odkrytą głową pod drobniutkim deszczem jesiennym, i na myśl o nieszczęściu, grożącem kobietom, które, z powodu Elli, wszystkie za bliskie sercu uważał, zdjęła go taka nad niemi litość, takie dla ich osierocenia współczucie, że postanowił poświęcić się na ich usługi, być im synem, przyjacielem i bratem, zanim mężem Elli zostanie.

Wróciwszy do sieni, nie zastał już w niej nikogo; nikogo też nie było w salonie, w jadalni i w bibliotece, od których drzwi, do sieni wychodzące, stały otworem. Lord Conway postanowił iść do wieżyczki dla rozmówienia się z lady Alicyą w jej własnym pokoju, ale że od strony mieszkalnych pokojów nie można tam było wejść inaczej, jak przez sypialnię pani domu, musiał więc obejść ogrodem i zadzwonić do tych samych, bluszczem obwieszonych drzwi, któremi wczoraj prowadziła go do matki Ella.

Zaledwie dał się słyszeć dźwięk dzwonka, natychmiast otworzył drzwi Ludwik, na którego widok lord Conway cofnął się z nieukrywaną prawie niechęcią.

— Co on tu robi? — pomyślał podejrzliwie — intrygant, szpieg domowy, niewiadomo jakiem prawem mieszający się w sprawy rodzinne?

Ale człowiek, który, otwierając drzwi, powitał młodego lekkiem skinieniem głowy i wyrazami: „Jaśnie pani oczekuje pana", jakkolwiek bledszy dzisiaj niż zwykle i o mocniej zapadłych oczach, nie wyglądał jednak na „intryganta i szpiega domowego". Twarz jego, nosząca wyraz melancholicznej jakiejś apatyi, wyrażała dziś większą jeszcze apatyę i chorobliwe prawie znużenie.

— Może ja go niesłusznie posądzam — rzekł sobie w duchu lord Conway — dałby Bóg, abym się mylił w podejrzeniach.

W budoarze lady Alicyi spotkał go widok, na który wcale nie był przygotowany: lady Alicya leżała jak martwa na sofie; Ella, klęcząc obok niej, rozcierała zdrętwiałe jej ręce, a siwowłosa, o łagodnej twarzy kobieta, dawna jeszcze lady Alicyi niańka, zwilżała czoło swej pani mocnemi jakiemiś perfumami.

— Mama tak ciągle mdleje — z rozpaczą zawołała Ella — a wymogła na mnie słowo, że nie poszlę po doktora.

— Bo też pani niepotrzebnie schodziła na dół — dowodziła stara piastunka — ale z panią to tak zawsze: nigdy nie usłucha rady i musi postawić na swojem.

W tem lady Alicya podniosła ociężałe powieki i zwróciła na młodego człowieka spojrzenie zamglonych źrenic fiołkowych, tak rzewne i smutne, że nawet gdyby nie przez miłość dla Elli, to przez poczucie się do rycerskiego obowiązku służenia nieszczęśliwej piękności, młody człowiek gotów by się na usługi właścicielki takich źrenic poświęcić.

— Conway... — szepnęła słabym głosem lady Alicya, wyciągając do przybyłego szczupłą, jak lód zimną rączkę, którą on ujął w serdeczny uścisk ciepłych i silnych dłoni swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.